Nr 285. Kraków, Sroda 11 Grudnia 1895. Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.— Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; w Paryżu wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmid & Comp.); w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp

Kraków 10 grudnia.

Pomiędzy całym szeregiem specyalnych zarządzeń obmyślanych i w życie wprowadzonych przez księcia Bismarcka, dla osłabienia i zniszczenia żywiołu polskiego pod zaborem pruskim, pierwsze miejsce zajmuje niezawodnie komisya kolonizacyjna, która uposażona kapitałem 100-milionowym, miała poprzeć plany germanizacyjne, ekonomicznym naciskiem. Komisya istnieje już lat blisko dziewięć, a urzędowe sprawozdania dają ścisły i autentyczny obraz finansowych i społecznych wyników jej działalności. Staranne opracowanie tego materyału znajdujemy w artykułach: Dra Stefana Pawlika, zamieszczonym w grudniowym zeszycie *Przeglądu Polskiego* i p. Antoniego Donimirskiego, ogłoszonego w ostatnim numerze petersburskiego *Kraju*. Ze względu na doniosłość kwestyi, poruszonej przez obu autorów i na cenne szczegóły statystyczne przez nich spożytkowane, podajemy w krótkości główne rezultaty ich badań.

Komisya kolonizacyjna założona w roku 1887, zakupiła do końca 1894 roku 80,286 hekt. od większych właścicieli ziemskich za 48,645,936 marek i 1,351 hekt. od włościan za 910,510 marek. W pierwszych sześciu latach swego istnienia kupowała komisya majątki ziemskie prawie wyłącznie od Polaków; gdy jednak Niemcy poznańscy rozpoczęli w prasie i sejmie pruskim silną agitacyę za zmianą tego systemu, komisya zastosowała się do tego żądania i przyjmowała już chętnie licznie napływające oferty niemieckich właścicieli. W pierwszym okresie zakupiono od Polaków hkt. 56,200, w ostatnich trzech latach tylko 12,445, natomiast od Niemców nabyto 10,646 hekt. Ten stosunek może się zmienić jedynie na niekorzyść Niemców. I tak z chęcią sprzedania folwarków swoich, zgłosiło się do komisyi kolonizacyjnej: w roku 1889 Polaków 27, Niemców 23; w roku 1890 Polaków 25, Niemców 27; w roku 1891 Polaków 34, Niemców 42; w roku 1892 Polaków 30, Niemców 36; w roku 1893 Polaków 52, Niemców 83; wreszcie w roku 1894 Polaków 60 i Niemców 107. Zaś z ogólnej ilości ziemi, zakupionej w roku 1894 przez komisyę, 53 procent pochodzi od Niemców, a tylko 47 proc. od Polaków. W ten sposób już główna zasada twórcy kolonizacyi została najzupełniej zmienioną. Bismarck bowiem nie przypuszczał nawet możliwości zakupywania majątków ziemskich od niemieckich właścicieli.

Samo jednak nabywanie znacznych obszarów ziemi nie wypełnia całej działalności komisyi; głównem jej zadaniem jest parcelowanie tych obszarów pomiędzy kolonistów niemieckiej narodowości i wzmocnienie przez to żywiołu niemieckiego w polskich prowincyach. Otóż rezultaty tej kolonizacyi są dotąd bardzo wątłe i marne. Komisya zakupiła wprawdzie aż 81.000 hekt., rozkolonizowała jednak zaledwie 28.755 hekt. i to prawie wyłącznie dzięki ustawie o włościach rentowych. Zaledwie 600 hekt. zdołano rozsprzedać za gotówkę; 3.100 hekt. oddano w dzierżawę, zaś resztę objęli koloniści za opłatą rocznej renty. Ta metoda naraża komisyę na bardzo znaczne straty, kupuje ona ziemię drogę, hektar bowiem wypada przeciętnie po 600 marek, stawia budynki mieszkalne i gospodarcze, grunta drenuje, zakłada szkoły, poczty, drogi i protestanckie parafie; odstępując zaś ziemię kolonistom, zadowalnia się niewielkim zadatkiem i rentą 3%, obliczoną od kapitału bez melioracyi i kosztów parcelacyi. Wskutek tego renta spada faktycznie do $1^3/_4$%, a państwo darowuje każdemu koloniście połowę swej własności. P. Donimirski oblicza, że komisya na każdym hektarze rozkolonizowanej ziemi traci 150 marek, czyli że na 28.000 hkt. straciła już blisko 5 milionów marek bezpowrotnie. Jak znaczne są koszta urządzenia i rozparcelowania kolonii, o tem możemy się przekonać choćby z jednego przykładu. Folwark Ustaszewo, dziś Kornthal w powiecie żnińskim, mający $402^1/_2$ hkt. obszaru, został kupiony za 257.587 marek; wydatki do chwili rozkolonizowania wynosiły 145.000, nie licząc w to trzechletniego oprocentowania kapitału, włożonego przy zakupnie, który przecież wliczyć należy, gdyż folwark był przez lat trzy w posiadaniu komisyi. Tymczasem koloniści płacą rentę jedynie od sumy 306.000 marek, a gotówką zapłacili 30.000 marek. Zatem na tym jednym folwarku straciła komisya blisko 70.000.

Przechodzimy teraz do rezultatów politycznych, t. j. do rozważenia, o ile działalność komisyi wzmocniła żywioł niemiecki. Otóż z 28.000 hekt., które dotychczas rozparcelowano, utworzyła komisya 1600 osad z troszkę więcej niż 8000 mieszkańcami niemieckiego pochodzenia. Ale z tych 8000 tylko połowa przybyła z poza granic Wielkopolski i Prus zachodnich, reszta pochodzi z tych prowincyj, była na miejscu, zatem żywiołu niemieckiego liczebnie nie wzmocniła. Faktyczny zatem rezultat jest ten, że komisya, wydawszy 59 milionów marek, sprowadziła i osadziła w ciągu 8 lat 5000 Niemców. Zaprawdę wynik to niepozostający w żadnym stosunku do podjętych wydatków, wymownie świadczący, że dzieło szowinizmu i narodowej nienawiści, gwałcące elementarne społeczne prawa, powodzenia mieć nie może.

Nie wypływa ztąd wcale, aby żywioł polski żadnych strat nie poniósł. Przeciwnie, straty są bardzo znaczne. Każdy majątek ziemski, przechodzący w ręce komisyi, to nowa placówka germanizacyi, to nowa sprężyna wychodźtwa do Ameryki ludu polskiego, to osłabienie polskiej siły ekonomicznej i intelektualnej. Niemcy sprowadzeni przez komisyę nie zrównoważą wprawdzie nawet w drobnej części naturalnego przyrostu ludności polskiej, ale utrudniają niezmiernie włościanom polskim nabywanie ziemi, gdyż komisya zagarnęła majątki, najlepiej się nadające do parcelacyi. — Dlatego obowiązkiem naszego społeczeństwa jest dostarczenie bankowi ziemskiemu w Poznaniu funduszów dostatecznych do sparaliżowania szkodliwych skutków działalności komisyi kolonizacyjnej. Bank ziemski ułatwia z wielką rozwagą i ostrożnością dobrowolną parcelacyę majątków polskich, umożliwiając w ten sposób naszym włościanom, wykluczonym zupełnie przez komisyę rządową, nabywanie ziemi, której potrzebują dla utrwalenia swego bytu. Nie wątpimy też, że subskrypcya na uzupełnienie kapitału zakładowego banku pójdzie raźniej, niż dotychczas, a sprawozdanie komisyi kolonizacyjnej powinno być podnietą żywszej akcyi w tym kierunku.

Zresztą liche rezultaty kolonizacyi zwróciły uwagę rozsądniejszych Niemców, a niedawno prof. Delbrück wystąpił z surową krytyką działalności bismarkowskiej komisyi i wyraził przytem stanowcze zapatrywanie, że komisyę należy jak najprędzej rozwiązać, aby uchronić skarb państwa przed znacznemi stratami. Z pierwotnego stu-milionowego funduszu pozostało już tylko 40,000.000, których większa część pójdzie na rozparcelowanie 60.000 hektarów ziemi, zakupionych przez komisyę, a dotychczas nierozparcelowanych. Budżet pruski nie jest znowu tak świetny, aby mógł znieść taką stratę bez zakłócenia równowagi, nie mówiąc już o tem, że kolonizacya wzmaga tylko niezadowolenie Polaków i mąci pokojowe pożycie obu narodowości w dwóch wschodnich prowincyach. Kwestya dalszego istnienia komisyi będzie niewątpliwie przedmiotem obrad sejmu pruskiego, w którym decydują konserwatyści. Od nich zależy, jeżeli nie zniesienie, to przynajmniej zmiana programu komisyi. Korzyści płynące z funduszów państwowych, dostarczonych przez wszystkich opodatkowanych, powinny równomiernie spływać na wszystkich obywateli państwa; zatem ze stu-milionowego kapitału, zaczerpniętego z państwowych dochodów, powinni korzystać także włościanie polscy, traktowani dotychczas jako poddani „drugiej klasy“. Tego wymaga polityczna i społeczna etyka.

Jakkolwiek jednak wypadnie uchwała sejmu, nie zmieni ona tego rezultatu dziewięcio-letniej działalności komisyi kolonizacyjnej, że pomysł, aby stoma milionami marek zniszczyć cały odłam silnego kulturnego narodu, był równie niegodziwy, jak śmieszny.

Przegląd polityczny.

W Izbie poselskiej rozpoczęła się wczoraj ogólna dyskusya budżetowa. Dotąd zapisało się 18 mowców przeciw, a 20 za budżetem. Imieniem Koła polskiego przemawiał wczoraj poseł Milewski.

Zakończyło się już przesilenie ministeryalne pruskie. Jak wiadomo z wczorajszej depeszy, cesarz Wilhelm przyjął dymisyę p. Köllera, a ministrem spraw wewnętrznych zamianował dotychczasowego prezydenta rządowego w Düsseldorfie barona von der Recke. Nowy minister ma lat 49, w życiu politycznem nie brał dotąd wybitniejszego udziału, ale uchodzi za sprężystego urzędnika administracyjnego. — Według *Berliner Tageblatt* nominacya ta nastąpiła po dłuższej rozmowie, jaką miał cesarz w niedzielę z kanclerzem ks. Hohenlohe. Wobec pogłosek, rozszerzanych w rozmaitych pismach, jakoby dymisya Köllera spowodowaną została nieporozumieniem jego z ministrem wojny, upoważniony został *Reichsanzeiger* do oświadczenia, iż „sam w sobie drobny fakt pewnej różnicy zdań między Köllerem a ministrem wojny, nie jest powodem ustąpienia Köllera. Powodu tego szukać należy w innym zakresie. Dlatego też czczym także wymysłem jest pogłoska dziennikarska, jakoby minister wojny z pisemnem zażaleniem zwrócił się wprost do cesarza.“ Do pewnego stopnia charakterystycznem dla obecnej sytuacyi jest wczorajsza uchwała parlamentu, zawieszająca postępowanie karne przeciw kilku posłom socyalno-demokratycznym, a między innymi przeciw Liebknechtowi. Konserwatyści głosowali przeciw wnioskowi o zawieszenie postępowania karnego przeciw Liebknechtowi.

Dzienniki paryskie zajęte są pogłoskami o kampanii przeciw prezydentowi Faure, jaka ma być obecnie wszczętą. Jedna część dzienników bierze w obronę prezydenta, a za intrygi, jakie przeciw niemu się knują, zwala moralną odpowiedzialność na rząd. Ze szczególniejszym naciskiem omawia tę sprawę bonapartysta Cuneo d'Ornano w *Petit Caporal* w artykule, zatytułowanym: „Dymisya Feliksa Faure'a.“ Twierdzi on, iż w parlamencie zapanowała ogólna nieufność przeciw Faure'owi, który się oddalił od tych politycznych kierunków, jakie mu zjednały głosy jego przyjaciół.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby włoskiej weszła nagle na porządek dzienny sprawa afrykańska. Mianowicie stało się wiadomem, iż jenerał Baratieri przesłał nową dopeszę rządowi o akcyi wyprawy afrykańskiej. Wobec tego dep. Torraca i Rudini zażądali, aby rząd podał do wiadomości Izby najświeższe raporta z Afryki. Uczynił temu zadość minister wojny, odczytując depeszę jenerała Baratierego z Barachit. Jenerał donosi, iż oddział Tosellego, składający się z 5 kompanij, a znajdujący się w Ambalagi, został nagle zaatakowany i otoczony przez całą armię szoańską. Jenerał Arimondi kilkakrotnie wysłał rozkaz do majora Tosellego, aby się cofnął; rozkaz zdaje się nie doszedł go. Arimondi, który posunęł się był naprzód dla przyjścia z pomocą Tosellemu, w połowie drogi między Makalle i Ambalagi zetknął się z nieprzyjacielem, przyczem wywiązała się potyczka. Arimondi połączył się z włoskimi oficerami Bodrero, Sugella i Bazzane, oraz z 300 żołnierzami, którzy powrócili z Ambalagi, skoncentrował swoje wojsko w zupełnym porządku w Makalle, a otoczywszy tę miejscowość silną strażą i zaopatrzywszy ją w amunicyę, ruszył do Adagamus. Wiadomości o majorze Tosellim niema. Armia szoańska liczyć ma 20,000 żołnierzy. Świadkowie naoczni stwierdzają, iż poniosła ona bardzo znaczne straty. Baratieri znajduje się w drodze do Adigratu.

Odczytawszy powyższą depeszę, minister wojny dodał, iż właśnie wskutek tej depeszy rząd wyraził jenerałowi Baratieremu ponownie swoje zaufanie i wezwał go, aby zażądał wszystkiego, co uważa za potrzebne dla swoich operacyj wojennych. Rząd stał się w tej mierze niewątpliwie tłómaczem uczuć Izby. Włoskie pozycye są zabezpieczone. Wypadek ostatni jest ciężkim, ale da się naprawić. Tymczasem jednak, zakończył minister, nieprzyjaciel nie obsadził ani piędzi ziemi z posiadłości włoskich. Mowę ministra przyjęła część Izby oklaskami, natomiast na skrajnej lewicy powstała wielka wrzawa. Deputowani Torraca i Rubini przesyłają gorące słowa pozdrowienia i zaufania wojskom w Afryce i oświadczają, iż nieszczęście należy znieść po męsku. Podziękował za to minister wojny i dodał, iż poczynione będą potrzebne zarządzenia dla utrzymania honoru i powagi włoskiej broni i włoskiego imienia. Także i dep. Branca chwali żołnierzy w Afryce, ale nie zgadza się na to, aby dalej trwać w bezcelowej polityce afrykańskiej. Słowa te wywołały wrzawę, wśród której zabrał głos Imbriani, protestując gwałtownie przeciw polityce rządu. Na przemówieniu tem, przyjętem żywemi oklaskami skrajnej lewicy, zakończyła się na razie dyskusya nad ostatniem zajściem afrykańskiem. Nie można wątpić, że wznowioną ona zostanie wkrótce, skoro nadejdą bardziej szczegółowe raporta o tem, co się stało z oddziałem Tosellego, bo one dopiero zdołają przedstawić we właściwem świetle ostatnie niepowodzenie oręża włoskiego.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 8 grudnia.

(♯) List dzisiejszy zacząć muszę od pewnego rodzaju *post scriptum* do onegdajszego. Ten ostatni bowiem zawierał lukę, któraby była nie do darowania, gdyby się jej jak najrychlej nie zapełniło. Czytelnik, który łaskawie odczytał ten list, przypomni sobie, że była tam mowa o prowadzonej zdawna akcyi stronnictwa p. Luegera ku „podburzeniu“ Młodoczechów i socyalistów przeciw rządowi i o smutnym tej akcyi epilogu t. j. osamotnieniu opozycyi „wiedeńskiej“ w Izbie. Otóż zarówno w omawianiu owego „podburzania“, jak i jego rezultatu, jest brak, który pospieszam zapełnić — nazwiskiem. Wielką lukę tylko wielkie zapełni nazwisko. Ale bądźmy spokojni. Nazwisko jest wielkie: Romańczuk!

Tak jest! P. Postupyszyn, jedna z najwybitniejszych postaci mytologii ruskiej, sekundował w *Dile* z wytrwałością, godną lepszej sprawy, dziennikom opozycyjnym wiedeńskim w perswadowaniu Młodoczechom i socyalistom, że się stają „rządowymi“, że stracą wzięcie u ludności, że Młodoczechom grozi utrata mandatów itp. To ostatnie twierdzenie brzmi trochę dziwnie w kilka dni po wyniku sejmowych wyborów czeskich; mogłoby chyba o tyle być niepokojącem dla Młodoczechów, że wychodzi — oczywiście pośrednio tylko! — od p. Romańczuka, który jest fachowym *puncto* tracenia mandatów. — Część luki zapełniona szczęśliwie!

A teraz część druga. Opozycya wiedeńska nie jest osamotniona, choć ani Młodoczesi, ani katolicka partya ludowa, ani narodowcy p. Steinwendera nie dają jej już pomocy w jej działaniu „burmistrzowskiem“. Pozostał jej jeszcze jeden sprzymierzeniec wierny, o którym, zmieniając tylko nazwisko, można powiedzieć z Ludwikiem Blanc: „Było w Izbie jedno jeszcze stronnictwo, tem stronnictwem był jeden człowiek, tym człowiekiem był — Romańczuk!“ To właśnie stronnictwo — jedyne z ruskich, w którem jednomyślność zapewnioną jest matematycznie — pozostało nadal jako sojusznik opozycyi wiedeńskiej. Tak zapełniwszy lukę całą, przejść mogę do rzeczy poważniejszej.

Deklaracya prezydenta ministrów w obradach nad wnioskiem naglącym p. Pernerstorfera, wysunęła znów reformę wyborczą na plan pierwszy polityki wewnętrznej. Niebawem już dowiemy się, jakie w tej sprawie są zamiary i postanowienia rządu. Nie oznacza to oczywiście wniesienia projektu reformy, bo to sprzeciwiałoby się oświadczeniu dawniejszemu szefa gabinetu: naprzód budżet, potem reforma wyborcza. To też niełatwo zrozumieć dzisiejszej *Arbeiter Ztg*, która w dwóch miejscach w dzienniku mówi o reformie wyborczej. W jednem gromi p. Luegera, który wiedząc,

Teatr Władysława IV.

Ogłoszona nie tak dawno w *Przeglądzie Polskim* rozprawa o teatrze Władysława IV miała ten pomyślny skutek, że pobudziła kilku recenzentów do pogłębienia dostarczonego naówczas materyału i wyłoniła kilka dodatkowych i interesujących faktów, odnoszących się do tegoż przedmiotu. Mianowicie p. Czermak w sprawozdaniu o tej pracy w *Gazecie Lwowskiej* podał wyjątek z listu Maryi Ludwiki do kardynała Mazzariniego, pełen zachwytów królowej nad przedstawieniem: *Amore e Psiche* w Gdańsku; p. Porębowicz zaś zanotował z okoliczności swej recenzyi w *Kwartalniku historycznym*, że w Bibliotece narodowej w Paryżu istnieją egzemplarze dwu oper, których w Krakowie nie można było dostać w swym czasie i które ze streszczeń i wzmianek współczesnych trzeba było w owej rozprawie zrekonstruować. Do tych faktów dodamy obecnie nawiasową wiadomość o tytule nowego, a nieznanego dotąd baletu: *La Maga sdegnata. Introduzione del baletto guidato dalle dame della Maestà Serenissima di Polonia e Svezia nella domenica del Carnovale dell' anno 1640.*

Sprawa odszukania obszerniejszych źródeł do historyi teatru władysławowskiego zyskała w ostatnich czasach dzięki papierom ś. p. Artura Wołyńskiego niespodziany obrót. Profesor Z., przeglądając owe akta, był łaskaw zwrócić uwagę niżej podpisanego na osobną plikę notatek, z których powstał niniejszy artykuł. Przypominamy więc naprzód, że w rozprawie owej co do opery *Giuditta* zauważono, że to jest utwór dosyć prymitywny, w którym jeszcze linoskokowie rolę aktorów odgrywać muszą, i że porównywując widowiska późniejsze, przypuścić należy, iż opera królewska w Warszawie musiała się następnie zreformować i zupełnie świeże siły do swego gremium przybrać. Otóż właśnie do tego faktu odnoszą się wiadomości, zachowane w papierach ś. p. Wołyńskiego, a pochodzące, jak się zdaje, z dzieła Giovanniego Gentilego, biskupa z Pesaro, p. t. *De Ecclesia Septempedana*. Wśród dodatków i przypisków, tam umieszczonych, znalazło się 7 listów królewskich, tyczących się wyprawy X. Puccitellego do Włoch w celu zaangażowania nowych śpiewaków dla Polski w r. 1638.

Z X. Puccitellim pojechali naówczas do Włoch: jakiś nieznany nam Ignazio i pierwszy tenor opery warszawskiej Giorgio. Wysłańcy mieli zatrzymać się w Wenecyi, Perugii, Rzymie i Neapolu i postarać się o jaką dobrą śpiewaczkę, o nowego basa, o śpiewaka kontraltowego i kilku kastratów. W czasie podróży umarł jeden z tych wysłańców, Giorgio, którego król bardzo żałował, nadto Puccitelli dowiedział się z listów królewskich o zamierzonym odjeździe z Polski drugiego tenora, Barillego, a następnie o śmierci drugiego basa, Aleksandra Forestiego, należącego także do trupy warszawskiej. Nawiasem mówiąc, ten Barilli musiał z zazdrości poprosić o uwolnienie, że nie jego posłano do Włoch, ale biednego Giorgia. Tym sposobem zadanie wysłaników królewskich obecnie się zdwoiło. W Wenecyi udało im się ugodzić basa Pintellego; z proponowanych śpiewaczek weneckich król nie przyjął żadnej i kazał wysłańcom innych sił w Rzymie poszukiwać. W Perugii ugodził Puccitelli jednego śpiewaka, w Sanseverino drugiego; w Fabbriano udało mu się prawdopodobnie pozyskać innego basa dla Warszawy. Jak jednak wypadły jego układy ze śpiewaczką w Rzymie, tego już nie wiemy, bo listy właśnie w tej porze się urywają. Król życzył sobie osoby, dającej zupełną gwarancyę co do zachowania. Słowa jego w tej sprawie są godne uwagi, bo uchylają rąbek zasłony z wewnętrznych dziejów towarzystwa operowego w Warszawie. „Byłoby pożądanem — mówił król — żeby ta śpiewaczka przybyła w towarzystwie nie ojca, ani brata, albo jakiej innej nieużytecznej osoby, ale żeby jej towarzyszyła jaka cnotliwa kobieta, związana z nią węzłami pokrewieństwa, któraby nadto posiadała jakieś osobne swe zajęcie. A chociaż mi piszecie, że to trudno znaleść we Włoszech, aby śpiewaczka była czystych obyczajów i bez plamy na honorze, to jednak sądzę, że z usunięciem okazyj, które mają we Włoszech, zmienićby mogła swe obyczaje i swój sposób myślenia.“

Podobnież nie wiemy, czy proponowanego tenora, Antonia Panniego z Ferrary, którego polecił świeżo zaangażowany basista wenecki, na miejsce Giorgia przyjęto. Zestawiwszy wszystkie szczegółowe polecenia, widać, że nasi wysłańcy mieli conajmniej siedmiu śpiewaków sprowadzić i że król przesłał im na ten cel kilka przekazów pieniężnych, mianowicie na 1000 dukatów do Neapolu i 1500 szkudów do Rzymu i nawet pozwolił im kilka tygodni dłużej we Włoszech się zatrzymać, byleby tylko w całej mierze jego rozkaz spełnili.

Wysłańcy ci mieli także przypatrzyć się nowym widowiskom i materye na ubrania do baletów i oper przywieść ze sobą. Z przesłanych próbek z Wenecyi król wybrał tylko armeryn i kazał się starać o materye, srebrem i złotem przetykane, któreby, jak mówi, wpadały w oko. Ten interes jego dla szczegółów kostyumowych i dekoracyjnych jest zadziwiający. Wysłańcy nasi mieli także odbyć z każdym kandydatem koncert próbny i zdać następnie sumienne sprawozdanie o wrażeniu, jakie na nich wywarł. Na takie sprawozdanie odpowiadał dopiero król i rozkazywał zawrzeć kontrakt, albo nie. Niestety pod ręką nie mamy listów wysłanników włoskich, ale tylko odpowiedzi królewskie, więc nie możemy podać wysokości honoraryów. Puccitelli miał widocznie w ogólnej instrukcyi sumę maksymalną wyznaczoną i tej zapewne w ogólnych zarysach się trzymał. Godnem uwagi jest, iż Władysław IV za każdym razem, jako nieodrodny potomek Wazów, usilnie upominał, iżby najoszczędniej szafowano pieniędzmi. Razu jednego pisze nawet, iż kontrakt pewien jest korzystny dla śpiewaków, ale nie dla niego. Także z owych listów wynika, że Puccitelli miał obowiązek zaangażowanych śpiewaków w kompanii po dwóch, po trzech, niezwłocznie wysyłać, bo król bardzo niecierpliwie na nich czekał. *Le condizioni promesseli non ci dispiacciono*, pisze Władysław IV, *solamente restiamo in disiderio di averlo quanto prima in questa nostra capella, per il bisogno, che ve ne abbiamo.* Wreszcie i trzecią kwestyę rozwiązujemy obecnie, mianowicie, że opera warszawska była płatną z dochodów neapolitańskich. Niktby się nie spodziewał, że ta sławna i nudna sprawa barska łączyła się ściśle z istnieniem opery włoskiej w Warszawie.

Wysłańcy nasi mieli także przysłuchiwać się nowym operom we Włoszech; Puccitelli szczególnie, jako dyrektor artystyczny sceny królewskiej, miał podczas podróży ułożyć libretto do nowej opery. Była to *Armida abbandonata*. W rozprawie o Teatrze Władysława IV uczyniono niegdyś kombinacyę, że Puccitelli słyszeć musiał *Aryadnę* Monteverda, zanim swą sztukę napisał. Otóż domysł ów można uważać obecnie za stwierdzony. Puccitelli słyszał ją zapewne w Wenecyi w domu samego mistrza, który naówczas był głównym dostarczycielem libret i muzyki dla sceny weneckiej. Król niecierpliwie oczekuje owego libretta. Raz nawet pisze do Puccitellego z malicyą wielkopańską: *„Le parole dell opera da voi promessaci stiamo aspettando con desiderio. Ci persuadiamo ben, che l'incommodità de' viaggi ve n'habbia distolto, ma presupposto il solito della vostra diligenza habbiamo tuttavia per indubitato che a quest' hora se non al fine almeno ad un buon termine l'habbiate ridotta.“* Jakoż Puccitelli operę ową nadesłał. Królowi się niezmiernie podobała. Dowiadujemy się przytem rzeczy może najważniejszej z pomiędzy tych nowości, mianowicie, że muzykę do tych oper dorabiano w Polsce i że rozdział ról następował bardzo wcześnie, bo *Armidę*, jak wiadomo, przedstawiano w karnawale 1641 r., a król pisał jeszcze o niej w grudniu 1638 roku: *„Potrete però mandarmene la metà o quella parte che vi si renderà possibile, affinchè si possa quanto prima mettere in musica, e dispensatene le parti essere imparta a mente.“* Spóźnienie przedstawienia *Armidy* przypisać należy niewątpliwie temu, że wysłańcy włoscy wrócili dopiero pod jesień 1639 roku. W każdym razie ustęp powyższy jest niezmiernie ważny, bo wskazuje, gdzieby należało poszukiwać partytur do oper Puccitellego.

X. Gentile, z którego ś. p. Wołyński zaczerpnął swych notatek, podał także w swej pracy *De Ecclesia Septempedana* życiorys Puccitellego. Interesującem jest doniesienie, kim był właściwie ów dyrektor pierwszej stałej opery w Polsce. — Otóż Puccitelli pochodził z Marchii Ankońskiej, z małego miasteczka San Severino, między Fabriano a Tolentino. Był księdzem, dobrym śpiewakiem i wykształconym literatem i w r. 1624 przybył do Polski. W biografii jego powiedziano, że do Polski się udał na własne ryzyko i wprowadzony na dwór na jakiejś akademii dał się bardzo korzystnie poznać. Wprawdzie na jednej operze znajdujemy wzmiankę, że Puccitelli był członkiem jakiejś nieznanej nam bliżej *Akademii dei Incogniti*, ale fakt ów zaszedł w każdym razie nie w Polsce, zresztą nie zgadza się z datami. Naiprawdopodobniej Władysław IV poznał Puccitellego we Włoszech podczas swej podróży zagranicznej i wtedy razem ze sobą do Polski zabrał.

Puccitelli przebywał w Polsce 25 lat, od roku 1624 do 1649, to znaczy, że już owo przedstawienie *Galatei*, dane w Warszawie w roku 1628, pod jego dyrekcyą przyszło do skutku. Po wstąpieniu na tron Władysława IV, został jego sekretarzem i otrzymał pensyę dożywotnią 300 dukatów, znowuż na dochodach neapolitańskich. Król go bardzo lubił, ale trzymał zdaleka, choć naturalnie przebiegłe Włoszysko starało się wtrącać w rozmaite nie swoje sprawy. W jednym ustępie owych listów włoskich znajdujemy wzmiankę, że Puccitelli podczas swojej misyi artystycznej, na wiadomość o uwięzieniu Jana Kazimierza we Francyi, pobiegł natychmiast do Genui i chciał królewiczowi ucieczkę ułatwić. Władysław IV napisał odpowiedź na tę propozycyę do posła swego Riboniego i dał uczuć Włochowi wyraźnie, że to do niego nie należy. Swoją drogą Władysław IV był bardzo hojny dla niego. W testamencie znajdujemy dwa wysokie zapisy na jego rzecz, mianowicie 2666 dukatów i drugi na 2000 talarów, które następnie Jan Kazimierz rozkazał mu wypłacić znowu z dochodów neapolitańskich.

Puccitelli wrócił do Włoch dopiero po śmierci swego dobrego króla. Za usługi i prowadzenie zabaw dworskich w ciągu tylu lat uzyskał od wdzięcznych zawsze Wazów oprócz pensyi poparcie dla swej rodziny. Dzięki jego prośbie u Władysława IV został jego brat rodzony, O. Rutilius, Barnabita, biskupem w Scala i Rovello pod Neapolem. Także Jan Kazimierz na odjezdnem X. Puccitellego z Polski napisał rekomendacyę dla bratanka byłego dyrektora opery królewskiej, który służył naówczas w wojsku papieskiem w Castel-franco, a następnie dzięki wysokiemu wstawiennictwu na stopień kapitana w Zamku św. Anioła posunięty został. Puccitelli jednak nie cieszył się długo swą emeryturą we Włoszech. Zajechał podobno do ojczystego miasta, gdzie należał do znakomitości miejscowych i wysoce chlubił się dekretami uznania i listami królów polskich, dzięki czemu one do dziśdnia w magistracie tamtejszym się zachowały. Potem był przez chwilę internuncyuszem polskim w Neapolu, w czasie gdy jego brat piastował urząd biskupa o kilkanaście mil od tego miasta. Z owych to czasów zachował się jeden list jego z nową tytulaturą do Giustinianiego, z którego wynika, że Puccitelli był bardzo dumny ze swojego szlachectwa i heraldyką od pobytu na dworze polskim bardzo czule się zajmował. W liście owym mianowicie znajduje się wywód rodu Giustinianich z Kaffy na Krymie i maleńka wzmianka, że hanowie krymscy wysyłali na posłów do Polski potomków rodzin genueńskich, osiadłych na Krymie.

Puccitelli umarł, mając lat 55 w roku 1654 w Sanseverino, pochowany w kościele S. Lorenzo przez brata biskupa i bratanka kapitana, którzy mu z wdzięczności nagrobek z portretem na blasze, do dziśdnia istniejącym, postawili.

Italoman.

że od załatwienia budżetu zależy wniesienie projektu reformy, wnosił usunięcie budżetu z porządku dziennego. Zdawałoby się więc, że organ socyalistyczny wie i pamięta o zapowiedzi hr. Badeniego: naprzód budżet, potem reforma. Atoli w innem miejscu oświadcza *Arbeiter Ztg*, że „hr. Badeniemu za dobrze wiedzie się w Izbie,“ że więc lekceważy wszystko i dodaje: jeśli prezes gabinetu nie wniesie projektu przed Bożem Narodzeniem, złamie uroczyste swe przyrzeczenie. Pierwszy raz dowiaduje się tu świat, że hr. Badeni obiecał kiedykolwiek wnieść projekt przed Bożem Narodzeniem! Ale to mniejsza: jestto jedna z licznych fikcyj, jakiemi posługiwać się lubi organ socyalistyczny, jeśli niema tematu do narzekań. Ciekawsze to, że z zestawienia powyższych dwóch ustępów *Arb. Ztg* wynika, iż organ ten przypuszcza załatwienie budżetu mniejwięcej w trzech lub czterech sesyach Izby, w każdym razie przed Świętami! Przypuszcza to chyba znowu w celu przygotowania sobie z góry materyału do niezadowolenia.

Doroczny bal miasta Wiednia odbędzie się więc i pod rządami p. Friebeisa. Na razie, prócz wyboru komitetu i gospodarzy honorowych, sprawa ta wywołała jeszcze polemikę dziennikarską między prasą liberalną a antysemicką. Polemika ta nie obraca się, jakby sądzić można, przynajmniej przeważnie nie obraca się około kwestyi, czy wogóle bal miejski jest możliwym bez burmistrza i Rady gminnej. Owszem, przeważna większość pism obu obozów nie porusza tej kwestyi zasadniczej i godzi się na odbycie się balu w zasadzie; *D. Volksblatt* odrzuca go w praktyce dlatego tylko, że w komitecie żywioł antysemicki nie jest dostatecznie reprezentowany. „Zasadniczo“ traktują sprawę tylko dwa pisma: *Tagblatt* Szepsa i *Ostdeutsche Rundschau* — o dziwo! zgodnie w rezultacie, choć niezgodne w motywowaniu. Oba są przeciw balowi: *Tagblatt*, bo bal miejski „nieautonomiczny“ jest [illegible] sprzecznością logiczną; *Rundschau*, bo go uważa za „prowokacyę antysemitów.“ Tak dziś stoi ta ważna sprawa. Być może, że komitet przez odpowiednie kooptacye usunie podstawy zarzutów *Volksblattu*, a wówczas odpadnie: „zasadnicza“ opozycya powyższych organów — czego wiedeńskim kupcom i panienkom, tańca spragnionym, życzyć należy.

Praga 8 grudnia.

(P.) Fakt, że hr. Franciszek Thun pozostaje namiestnikiem, we wszystkich poważnych kołach kraju, tak czeskich, jak niemieckich, wywoła zadowolenie. Głosy dziennikarskie w tej mierze nie odzwierciedlają wiernie opinii publicznej, bo nawet w szerokich warstwach ludności czeskiej, chociaż ona wybiera samych posłów młodoczeskich, stosunek do namiestnika nie był nigdy tak naprężonym, jakby wnosić należało z artykułów *Narodnich Listów*. Okazało się to w czasie różnych przejażdżek hr. Thuna po kraju, skoro nawet w głównych ogniskach ruchu młodoczeskiego znalazł najserdeczniejsze przyjęcie. Poważne koła, tak czeskie, jak niemieckie, cenią jego sprawiedliwą, bezstronną administracyę tudzież gorliwość, z jaką popierał wszystkie interesa ekonomiczne kraju, — czeskie mianowicie przypominają sobie wielkie zasługi, jakie sobie zjednał około wystawy krajowej.

Wygłosiwszy jeszcze jako poseł w r. 1888 mowę, w której wskazywał konieczność stłumienia prądów radykalnych tak w czeskim, jak w niemieckim obozie, stanął w najtrudniejszych stosunkach d. 4 września 1889 r. na czele administracyi krajowej. Stronnictwo niemieckie od 3 lat nie zasiadało w Sejmie, agitacyę zaś pozasejmową zasilało najprzeróżniejszemi roszczeniami, posuwającemi się do zupełnego rozdziału Czech; Staroczesi, doznawszy dotkliwej porażki w wyborach sejmowych w lipcu 1889 r., tracili widocznie odwagę systematycznego zwalczania ruchu młodoczeskiego; Młodoczesi, wracając w liczbie 40 do sejmu, w którym dawniej posiadali zaledwie 10 mandatów, znajdowali się w stanie namiętnej fermentacyi, który nie ułatwiał wcale chłodnego i bezstronnego sądu o nowym namiestniku. Sam zresztą fakt, że Staroczesi tę nominacyę witali z zapałem, wystarczał, aby Młodoczechów *a priori* napełnić niechęcią do nowego namiestnika.

Walkę rozpoczął znany Dr Vaszaty pod tym pozorem, że hr. Thun nie umiał płynnie po czesku. Okoliczności zrządziły, że namiestnik za młodu nie miał sposobności nauczyć się dokładnie języka czeskiego. Urodził się w roku 1847, w rodzinnym majątku Dzieczyńskim (Tetschen), na sasko-czeskiej granicy, w okolicy czysto-niemieckiej. Od maja 1850 do 1852 ojciec jego, hr. Fryderyk pełnił obowiązki rezydenta austryackiego w Frankfurcie, od roku 1852 do 1854 był posłem w Berlinie, od r. 1854 do 1863 ambasadorem w Petersburgu. Syn jego, hr. Franciszek, spędził więc lata dziecinne za granicą, studya uniwersyteckie odbywał w Wiedniu, służbę wojskową w niemieckim pułku dragonów. To wszystko tłómaczy, dlaczego nie miał sposobności nauczyć się dokładnie po czesku. Kto jednak znał osobiście jego ojca i jego stryja hrabiego Leona Thuna, albo kto chociaż zapoznał się z ich publiczną czynnością w sejmie czeskim i w Izbie panów, ten wie doskonale, że hr. Franc. Thun wzrósł w najprzychylniejszych dla ludności czeskiej uczuciach i przekonaniach politycznych. To też zawód publiczny w r. 1879 rozpoczął, wstępując w Izbie poselskiej do klubu czeskiego, w którym zasiadał aż do śmierci ojca, wskutek której, jako dziedziczny członek, wstąpił do Izby panów. Z tego wszystkiego wynikało bardzo jasno, że powołania jego na urząd namiestnika Czech, nie można było żadną miarą uważać jako akcyi wrogiej dla Czechów. Tylko sztucznym sposobem skrajne skrzydło obozu młodoczeskiego nadało jej takie znaczenie. Najwięcej w tej mierze zawiniła prasa, ale gdy sobie przypomnimy, że ta sama prasa z kolei Palackiego, Riegera, Taaffego traktowała jako albo „zdrajców“, albo systematycznych przeciwników narodu czeskiego, nie będziemy przypisywać zbytniej wagi jej deklamacyom o hr. Thunie, którego nawet porównywano z ks. Albą, ciemiężycielem belgijskich prowincyj!

W ciągu ubiegłego sześciolecia także w temperamencie stronnictwa młodoczeskiego zaszła pewna zmiana. Świadczą o tem ostatnie zajścia w Radzie państwa. To też nie można twierdzić z góry, że pozycya hr. Thuna wobec nowego sejmu, będzie zbyt trudną. Klub 70 posłów kuryi w. posiadłości, do którego zwykle wstępują 4 biskupi i rektor wszechnicy czeskiej, którym w sejmie przysługuje głos wirylny, jak przedtem, gorliwie popierać będzie Namiestnika.

Wczorajszy wybór uzupełniający w Przybramie, gdzie przeciwko kandydatowi młodoczeskiemu został wybrany burmistrz Dr Mixa, z kolei Staroczech, potem Młodoczech, wskutek udziału w katolickim zjeździe w Przybramie przed kilku miesiącami, wykluczony z klubu młodoczeskiego, obecnie występujący jako człowiek, nie należący do żadnego stronnictwa, ostatecznie zakończył wybory do sejmu czeskiego. Z 97 mandatów czeskich, po jednym z trzech kuryj: włościańskiej, miejskiej i Izb handlowych, otrzymali Staroczesi, 4 ty otrzymał p. Mixa, 5 ty omladiniec Dr Baxa, dwa mandaty przypadły partyi agrarnej Stastnego, a zatem klub młodoczeski obejmować będzie co najmniej 90 członków, chociaż przypuszczamy, że wstąpi do niego także 3 Staroczechów. Reprezentując niemal wyłącznie ludność czeską w sejmie, klub młodoczeski zapewne nie zajmie tego samego szorstkiego stanowiska, co w roku 1889, gdy się dobijał dopiero większości.

Stronnictwo niemieckie, jak w dawnym sejmie, liczy 69 posłów wybranych, tudzież rektora wszechnicy niemieckiej. Z tych 70 posłów niemieckich, 58 należy do starego liberalnego stronnictwa, 10 do stronnictwa niemiecko-narodowego, 2 do frakcyi chrześciańsko-socyalnej. Zapewne niektórzy z nowo wybranych posłów niemiecko narodowych, jak zwłaszcza adjutant p. Schönerera, wybrany w Chebie cukiernik-poeta i redaktor Iro, popisywać się będą zrazu najostrzejszym tonem; aby jednak całe stronnictwo niemieckie wystąpiło do walki z namiestnikiem hr. Thunem, o tem mowy być nie może. Owszem, wiemy dobrze, że tutejsze koła niemieckie zapatrują się na tę kwestyę całkiem inaczej, niżby wnosić można z artykułów *N. fr. Presse*.

W każdym razie dopiero zasadnicze dyskusye dokładniej wyjaśnią konstelacyę polityczną w sejmie, na dziś zaś nic nie zmuszało hr. Thuna do usunięcia się ze swej posady.

Rada państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej rozpoczęła się dyskusya jeneralna nad budżetem. Na liście mowców zapisani są *pro*: Treuinfels, Demel, Milewski, Dipauli, Ciani, Menger, Nabergoj, Wachnianin, Fournier, Zurkan, Funke, Hackelberg, Schücker, Ebenhoch, Russ, Dzieduszycki, Hugo Fux, Noske, ks. Fryderyk Schwarzenberg i Pergelt; *contra*: Stransky, Schlesinger, Gregoricz, Zaczek, Kramarz, Steiner, Romańczuk, Pacak, Weber, Biankini, Lang, Forescht, Brzorad, Scheicher, Bareuther, Jax, Hauck i Rigler.

Dep. Stransky nie chce podawać w wątpliwość cyfr budżetu, z których może być wysnuty wniosek o poprawie materyalnego położenia i ekonomicznym wzroście państwa. Cyfry może dają świadectwo o dobrej polityce finansowej, lecz nie odzwierciedlają się w nich radości i bóle ludów Austryi, a w szczególności czeskiego ludu. Państwo nie jest towarzystwem akcyjnem, którego powodzenie zależy od bilansu, a ludy jak indywidua, nie samym tylko żyją chlebem. Co pomogą wielkie zapasy kasowe, jeśli zadowolenie nie zapanuje w sercu naszego ludu? Obecnie jeszcze ciągle nie można poznać, w jakim kierunku steruje hr. Badeni. Należy się obawiać, aby ostatecznie nie powrócił stary szablon centralistyczny, którym rząd żyć będzie z dnia na dzień; należy się dalej obawiać, aby rząd, który twierdzi, że ma na myśli nową konfiguracyę Izby, nie pracował tylko z tymi, których obejmuje nazwa koalicyjnej większości. Jakkolwiek trzeba przyznać, że prezes ministrów nie podziela może tendencyj większości koalicyjnej i że rząd nie zamierza większością tą przycisnąć do ściany lud czeski; mimo to istnieje niebezpieczeństwo, że hr. Badeni, podobnie jak jego poprzednik, większości tej ulegnie.

Mowca przechodzi do zapowiadanego przesilenia w czeskiem namiestnictwie. Według ostatniego artykułu *Fremdenblattu*, rozmowa między hr. Badenim a hr. Thunem była mniej więcej taka: „Staraj się, kochany hr. Thunie, zachować z Młodoczechami *modus vivendi*, jak ja to czynię w Izbie.“ Hr. Thun zaś odpowiedział: „Dobrze; będę rządził z Młodoczechami tak samo, jak rządziłem przeciw Młodoczechom.“ — Ale kwestya w ten sposób nie jest jeszcze załatwiona. Do przyjacielskiego stosunku między większością sejmową a namiestnikiem potrzebne są dwa czynniki: nietylko wola namiestnika, ale i wola stronnictwa, które większość ludu reprezentuje. Jeśli hr. Thun sądzi, że może odegrać rolę owego dziennikarza w komedyi Freytaga, który, jak wiadomo, mówi: „Mogę pisać na lewo; mogę pisać i na prawo“; jeśli hr. Thun sądzi, że może rządzić z Młodoczechami i przeciw Młodoczechom — myli się bardzo. Bo jeśli on uważa za zgodne ze swoim politycznym honorem rządzić w kraju, którego cześć, godność i byt przez dwa lata depcze nogami, to myli się jednak, jeśli sądzi, że po naszej stronie znajdzie taki sam brak politycznego honoru, abyśmy z nim razem poszli ręka w rękę. Czeski lud ma prawo, nie wywierając pod tym względem żadnego nacisku na rząd, powiedzieć hr. Thunowi: Jeśli namiestnik zapuścił się w walkę z partyą młodoczeską i w tej walce uległ, powinien, jako polityk, wyciągnąć z tego konsekwencye i iść, gdy go nikt nie zatrzymuje. (Głosy Młodoczechów: Tak jest!).

W dalszym ciągu wywodów przedstawia mowca powody niezadowolenia czeskiego ludu. Radca Halban w broszurze p. t. *Polen und das Jahr 1863* przytacza interesujący fakt, że dnia 17 czerwca 1863 r. mocarstwa zachodnie za przewodem Austryi wystosowały do rządu rosyjskiego notę, w której zażądały rozwiązania pewnych kwestyj politycznych w Królestwie Polskiem. Zażądały mianowicie narodowej reprezentacyi z udziałem w pracach prawodawczych, autonomicznej administracyi z polskimi urzędnikami, wyłącznego używania polskiego języka w administracyi państwowej itd. W roku 1863 była jeszcze Austrya tak liberalna, że domagała się dla Królestwa Polskiego reform, których w r. 1895 odmawia swojemu własnemu czeskiemu ludowi.

Po apostrofie do reprezentantów czeskiej szlachty i lewicy niemieckiej zakończył mowca, zwracając się do prezesa ministrów ze słowami: Jeśli Ekscelencya jest wiernym doradcą Korony, nie może na 50 letni jubileusz rządów Cesarza zgotować mu większej radości nad tę, gdy do niego przywiedzie szczęśliwy, zadowolony ze spełnienia uprawnionych życzeń, a tem samem wdzięczny lud czeski. (Oklaski na ławach młodoczeskich).

Deput. Treuinfels (*pro*) zaznacza, że przyczyną powszechnego niezadowolenia, charakteryzującego obecną chwilę, jest upadek religijnego ducha. Stało się znakiem małoduszności, nie być dość oświeconym, aby zrzucić krępujące więzy przestarzałego kodeksu obyczajowego i wyzwolić się z dogmatów i formułek. Człowiek zaś, który nie obawia ani nie spodziewa się niczego w przyszłości, przywiązuje się do ziemi i używaniem chce zaspokoić pragnienie szczęścia, leżące w naturze każdego człowieka. Następstwem braku religijnego ducha jest obniżenie powagi władzy, bez której nie może istnieć społeczeństwo. Rząd w ogólnym swoim programie wygłosił zasady słuszne i poważne. O ile zasadami temi będzie się kierował, może być pewnym naszego uznania i poparcia.

Dep. Schlesinger podnosi, że dep. Stransky przemawiał wprawdzie przeciw budżetowi, mowa jego jednak była znaczącym zwrotem Młodoczechów ku Polakom. Była to formalna odezwa do Polaków, aby się połączyli z Młodoczechami dla wspólnej walki z nieprzyjaciółmi Słowian, Niemcami. Nieprzyjaźń dla Niemców może jest uprawnioną, o ile dotyczy tej części Niemców, którzy łączą się z żydami. Klęską wszystkich ludów jest nędza socyalna, którą usunąć może tylko sprawiedliwy ustrój monetarny. Kwestya socyalna jest kwestyą pieniężną. Złoto znajduje się obecnie w posiadaniu niewielu ludzi, w rękach wielkich finansów, a w szczególności domu Rotschilda. Gdzie tylko przygotowują się zamieszki lub wojna, jest w grze wpływ Rotschildów; przy każdym krachu na giełdzie zapełniają się ich kieszenie. Rząd, popierając ten system, degraduje się do rzędu tajnych ajentów rotszyldowskich. Mowca żąda zaprowadzenia waluty ludowej, opartej nie na złocie, ale na majątku państwa i ludu. Należy utworzyć bank państwowy, a znieść bank austro-węgierski. W ten sposób byłaby złamaną potęga kapitalizmu.

Wielką przeszkodą w cywilizacyjnym rozwoju Austryi są Węgry. Franciszek Kossuth w jednej ze swoich mów wspominał o „zmęczonych rękach dusicieli,“ którzy podają dłonie do ugody. Z taką bandą ludzi, w kale się tarzających, mamy zawierać ugodę? Nasza dobroduszna polityka za daleko nas zaprowadziła. Niepodobna paktować „z tą brutalną zgrają żydowsko-madziarskich kanalarzy.“ Chwila spadku papierów węgierskich jest bliska, gdyż układy z Węgrami nie pójdą gładko i rozbiją się z pewnością o bezwstydne pretensye Węgier. Dlatego austryaccy drobni kapitaliści powinni czemprędzej sprzedawać węgierskie papiery wartościowe. Wszystkie błędy prezesa ministrów, popełnione wobec Wiednia, będą zapomniane, jeśli z całą siłą wystąpi przeciw Rotschildom. W tem niech będzie mieczem żelaznej ręki dla dobra monarchy, państwa i ludów. (Oklaski na ławach antysemitów).

Prezydent: Nim następnemu mowcy udzielę głosu, muszę powrócić do dwóch oświadczeń dep. Schlesingera, których ku mojemu ubolewaniu na razie nie usłyszałem. W przeciwnym razie byłbym zmuszony natychmiast mowcy głos odebrać. Dep. Schlesinger powiedział: *Mit einer solchen Bande von Leuten, die von Unrath triefen, wollen wir einen Ausgleich schliessen!* (Oburzenie w Izbie).

Dep. Schlesinger woła: Mówiłem o Franciszku Kossucie.

Prezydent (podniesionym głosem): Proszę o spokój, kiedy mówię!

Dalej powiedział mowca: *Es ist unmöglich, mit einer rohen jüdisch magyarischen Kanalräumerleute zu paktiren, die von der Regierung in Schutz genommen werde.* (Ponowne, żywe objawy oburzenia w Izbie). Dokąd dojdziemy, jeśli reprezentant ludu odważa się powagę Izby obniżać takim tonem wobec społeczeństwa? (Żywe oklaski w całej Izbie). Przywołuję posła do porządku i powtórnie wyrażam ubolewanie, że nie usłyszawszy słów, nie mógłem mu odebrać natychmiast głosu. (Żywe oklaski).

Dep. Demel, oświadcza, że celem, do którego austryacki parlament dąży, jest przywrócenie wewnętrznego spokoju na podstawie ekonomicznego rozwoju ojczyzny i wszystkich ludów. A co czyni parlament? Lud chce pokoju, a tutaj trwa nieokiełznana walka. Lud chce ekonomicznych reform, a my mu dajemy rozprawę o wyborze wiedeńskiego burmistrza i o żydach. Należąc do tej Izby od pięciu tygodni, w ciągu tego czasu nie czyniono nic więcej, tylko dyskutowano obszernie o burmistrzu wiedeńskim i o kwestyach, z wyborem tym będących w związku. Przez te dni kosztowały same dyety 75.000 złr. Reprezentuje to podatek, płacony przez 2.000 przemysłowców najniższej kategoryi. A w Austryi są miliony ludzi, którzy wogóle nie wiedzą nic o Luegerze, dla których rzeczą obojętną, kto będzie burmistrzem miasta Wiednia. Staraniem było partyi antysemickiej, aby sesya jesienna była prawie bezpłodna.

Mowca odpiera zarzuty, podnoszone przeciw partyi liberalnej, która zawsze broniła zasad wolności, równości i braterstwa. Po ostrej krytyce działalności antysemitów, oświadcza mowca, że partya jego popiera i popierać będzie każdy gabinet, który staje w obronie austryackiej idei państwowej, ochrania interesy Niemców i pracuje nad rozwiązaniem ekonomicznych zadań. Uchwalenie budżetu jest państwową koniecznością. Nie mamy nieufności do rządu.

Dep. Gregorcicz uskarża się na upośledzenie słoweńskiego języka. W nadziei, że rząd przeprowadzi naprawę stosunków, głosować będzie mowcaa za budżetem.

Dep. Milewski oświadcza, że jasny program finansowy należy do najważniejszych zadań, jakie sobie rząd i parlament postawić winny. Przypomina sprawę waluty, upaństwowienia kolei, sprawę kolei lokalnych, reformy podatkowej oraz inne ważne reformy, których odwlekać nie można, jak rewizyę podatku gruntowego, a wreszcie umowę z Węgrami. Mowca konstatuje pocieszający fakt, iż w budżecie już po raz ósmy mamy nadwyżkę. Dalej zaznacza mowca, że wydatki na siłę zbrojną ciężko nas dotykają, że udział obu połów monarchii w wydatkach wspólnych jest nierówny. Mowca podnosi przeciążenie urzędników i dodaje, iż Polacy popierać będą prezesa ministrów w zapowiedzianej reformie administracyi i w duchu jej uproszczenia (oklaski). Ministrowi sprawiedliwości należy dla przeprowadzenia reformy sądowej dostarczyć wszelkich środków. W dalszym ciągu żąda mowca większej dotacyi dla szkół zawodowych, i omawia szereg spraw ekonomicznych, które w ostatnich czasach zwracają na siebie uwagę.

Mowca spodziewa się, iż rząd przezwycięży trudności, jakie się nasuwają przy budowie kolei lokalnych. Następnie omawia kwestyę funduszu inwestycyjnego i porusza kwestyę walutową, wyrażając zdanie, że budżetowa ofiarność nie wystarczy dla jej uregulowania. W końcu roztrząsa mowca kwestyę płac urzędników i pensyj wdowich, sprawę ugody węgierskiej i potrzebę reform administracyjnych. Należy ochraniać produkcyę, ale zarazem strzedz państwo przed niedoborem. Koło polskie głosować będzie za budżetem.

Na tem przerwano dyskusyę.

Minister sprawiedliwości przedłożył ustawę o czekach.

Następne posiedzenie odbywa się dzisiaj.

MOWA

prof. Dra Stanisława Smolki

rektora Uniw. Jagiell.

wypowiedziana przy imatrykulacyi uczniów dnia 7 grudnia 1895 roku.

Rozpoczął się, panowie, w życiu waszem okres ważny. Niedawno przebyliście chwilę rozstrzygającą, chwilę wyboru powołania. Za wami lata nauki przygotowawczej, przed wami parę lat studyów fachowych; z murów tego uniwersytetu wyjdziecie uzbrojeni na życie.

Szczęśliwe to lata, panowie, jeśli komu przyświeca w nich czysty, wzniosły ideał szczerego, gorącego zamiłowania w nauce. Młodzieniec ożywiony tym świętym ogniem, czuje się tutaj po raz pierwszy wolnym i z rozkoszą wita tę wolność, nieznaną dotąd, a upragnioną, którą mu daje prawo obywatelstwa akademickiego. Może oddać się zupełnie przedmiotowi, który ukochał; nie cięży mu już mozolna, przymusowa praca nad rzeczami, które w nim nieraz nie budziły zajęcia. Tu otwiera się przed nim tajemniczy gmach wybranej nauki. Z drżeniem wstępuje w jej przedsionek, a zapuszczając się w głąb, na każdym kroku odkrywa coraz nowe piękności, o których mu dotąd się nie marzyło, gdy instynktem raczej jeszcze rwał się tylko do tego, co teraz ma poznać rozumem. Nic się nie da porównać z błogością tych chwil, w których przekonywa się coraz bardziej, że nie chybił w wyborze powołania, że ta nauka, ku której czuł tyle pociągu, nie zawodzi danych obietnic. Niejeden dozna zaniepokojenia, gdy zacznie sobie zdawać sprawę, jakich trzeba wysiłków, aby tę naukę ogarnąć. Dobre to chwile, bo w nich budzi się słuszne poczucie ogromu zadań, które stoją przed rozmarzonym młodzieńcem. Jeśli święty ogień tlić nie przestaje, roznieca się wówczas zapał, który cuda stwarza, pod hasłem, jeśli gdzie uprawnionem, to tutaj: Mierz siłę na zamiary, nie zamiar według sił! Półrocze mija za półroczem; młodzieniec nauką zaprzątnięty, im więcej zdobył, tem dokładniej czuje, ile mu jeszcze braknie, ale patrząc na przebieżoną drogę, widzi, że czasu nie zmarnował, nabiera coraz więcej otuchy. Wreszcie postąpił o tyle, że może już nietylko się uczyć, nietylko wchłaniać w siebie to, co mu drudzy podają, ale przystępuje zwolna do badania, do samodzielnych dociekań, do pracy, która sprawdza wartość dokonanych zdobyczy i odkrywa nowe, nieznane dotąd prawdy. W różnych dziedzinach wiedzy, w jednych rychlej, w innych później zdąża się do tej mety. Kto po raz pierwszy u niej stanął, a miłości nauki nie stracił, przyzna, że to chwila niezapomniana, jakiej równych niewiele dozna. I wtedy odzywa się pragnienie nienasycone, wiodące coraz wyżej, ku dociekaniu, rozwiązywaniu coraz donioślejszych zagadnień, z tem przeświadczeniem, że życie, choćby najdłuższe, nie starczy na spełnienie zadań, ku którym rwie się cała istota człowieka, kochającego naukę, ale za to ze świadomością tem pewniejszą, że jest czem życie zapełnić.

Szczęśliwy, komu dano tak spędzić lata studyów na Uniwersytecie, tak je zakończyć zrękowinami z wybraną oblubienicą i ślubowanej wierności dochować, z jak największym dla nauki, dla ojczyzny pożytkiem. Życzę wam panowie, żeby pomiędzy wami, w licznem gronie nowych obywateli tej szkoły, było jak najwięcej takich szczęśliwych. Ale wśród uczniów Uniwersytetu, w naszych zwłaszcza stosunkach, do wyjątków należą ci nieliczni, których zawodem, powołaniem będzie praca naukowa. Nie do nich jednak tylko się zwracam. Wiem, że przeważną większość panów inne czekają obowiązki, równie doniosłe, a nieraz donioślejsze: duszpasterzy, praktycznych prawników, lekarzy, nauczycieli, którym zajęcia szkolne nie dozwolą pracować nad postępem nauki. Bez względu na to, co każdy z was obierze, wszystkim życzę, byście tak spędzili te lata studyów uniwersyteckich, jak gdyby zawód naukowy miał być w przyszłości waszem powołaniem. Kto tu roznieci w duszy miłość nauki, niech żywi ten święty ogień troskliwie, podsycać go nie przestaje i utrzymuje w sobie do ostatniego tchnienia. Będzie z nim każdemu jaśniej i cieplej, jemu samemu i jego otoczeniu, a tak światła i ciepła przybędzie w całym kraju. W ciężkich zapasach życia, które mało kogo ominą, będzie on każdemu pociechą; wśród zużywającej pracy zawodowej ustrzeże od zasklepienia się w ciasnej bezdusznej rutynie; w nim znajdzie każdy podnietę do dźwigania się w górę, siebie i drugich, ku ideałom, które, jak wierzę, że w sercach waszych dziś płoną, tak pragnę, iżby nigdy nie zgasły. Bo miłość nauki, którą ztąd wyniesiecie, to iskra wielkiego znicza, utrzymującego życie narodu; ona tryska z miłości ojczyzny.

Wiem dobrze panowie, co stanowi wielką zaporę nietylko w pomyślnym rozwoju naszych Uniwersytetów, ale nawet w prawidłowem pełnieniu ich zadań. Sam jestem wychowańcem obcego Uniwersytetu i obracałem się tam wśród młodzieży, dla której te lata studyów były nieprzerwanem pasmem błogich, uroczych chwil, gorąco upragnionych od dzieciństwa, rzewnie wspominanych do najpóźniejszej starości. Wypełniała je rzetelna, sumienna, a miłością nauki natchniona praca, wśród której umysł wypoczywał i odzyskiwał sprężystość w zdrowem, serdecznem, wesołem życiu koleżeńskiem, pod upragnionem hasłem: *Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus*, bez innej na razie troski, prócz tej jednej, która czasami zachmurzała czoło, że niepodobna być studentem *in dulce in finitum*. U nas inaczej. Już samo położenie nasze zasępia atmosferę. A cóż dopiero mówić o tym licznym, tak bardzo licznym zastępie naszej młodzieży, o tych, do których ironią byłoby odzywać się, że ich czekają po wyjściu z Uniwersytetu ciężkie zapasy z życiem, bo oni tę walkę już dzisiaj toczą i nie od wczoraj, bo siły ich zużywają się, nie w pracy naukowej, ale w twardym zarobku na chleb codzienny, bo te chwile, które gdzieindziej młodzież obraca na wypoczynek w wesołem pożyciu koleżeńskiem, oni zmęczeni, wyczerpani pracą dla chleba, spożytkowują dopiero na naukę, lub gdy braknie energii, marnują.

To jest bolesna, otwarta rana naszych stosunków uniwersyteckich. A w położeniu naszem niepodobna wymagać, by u nas, jak u zasobniejszych narodów, ci tylko garnęli się do studyów uniwersyteckich, których stać na to, żeby się im oddać mogli zupełnie bez rozpraszania sił, bez troski o utrzymanie. Z szeregów, z takim trudem przebijających się przez szkoły i Uniwersytet, wyszło wiele jednostek, które stanowią chlubę kraju. Dwadzieścia lat już minęło, jak rozpocząłem zawód na tym Uniwersytecie. W ciągu tego czasu miałem uczniów, dla których zachowałem prawdziwą cześć, którzy tocząc ciężką walkę z życiem, byli wzorem dla drugich i zbudowaniem, a znajdując siły i czas na wszystko, w pracy naukowej przodowali i znakomite czynili postępy. I muszę wyznać, że takich nie znałem na obczyźnie, między moimi niegdyś kolegami; takich wydaje chyba tylko polskie społeczeństwo, na tyle hartu woli i charakteru zdobyć się może jedynie czynna, żywa, idealna miłość ojczyzny, zdolna do bohaterstwa najszczytniejszego, ukrytego, niezłomnego a wytrwałego. Takich, daj Boże, żeby nigdy nie brakło; niech wszystkim świecą przykładem, niech inni na nich patrzą i według sił podążają za nimi. A naszym obowiązkiem będzie zawsze, każdemu, kto okaże szczere zamiłowanie nauki i da jego rzetelne dowody, podać rękę i wszelkich starań dołożyć, żeby nie potrzebował na Uniwersytecie zaprzątać się zużywającą pracą dla zarobku.

Kto zaś może bez troski oddawać się nauce, niech czuje wartość tego dobrodziejstwa i odpowiedzialność, jaka zeń płynie. Trudne położenie materyalne, w jakiem znajduje się wielka część naszej młodzieży, wystawia ją na liczne niebezpieczeństwa. Niedoświadczona, a przedwczesną walką z życiem nękana, staje się ponętnym celem agitacyi, która w jej serca sączy jad zawiści społecznej i usiłuje łowić ją w sieci złudnych a zgubnych dla społeczeństwa dążeń i haseł. Jeśli jednych gniecie niedostatek, a konieczność zarobku odwodzi od pracy naukowej, drudzy zaś, którym los nie poskąpił niczego, marnują drogi czas i próżniactwem dają zgorszenie, łatwo pojąć, ile złego sprawia lekkomyślność takich wybrańców losu, pomagając bezwiednie propagandzie, która czyha na zgubę młodzieży. Ufam, że w gronie waszem, panowie, nie będzie nikogo, do kogoby się te słowa mogły stosować. Komu środki pozwolą cały czas poświęcać nauce, będzie o tem pamiętał, że zdwojoną pracą winien się już dzisiaj społeczeństwu za to odpłacać, co dla tylu kolegów jest niedostępnem.

Należycie panowie do pokolenia, którego działanie rozpocznie się w przyszłem stuleciu, w tym zagadkowym dla nas XX wieku. Co on kryje w sobie, nie wiemy, ale będzie to w każdym razie epoka, w której problemata socyalne tłoczyć się będą coraz natarczywiej na pierwszy plan widowni dziejowej. Daj Boże, by je przyszłe stulecie rozwiązało pomyślnie, bez gwałtownych wstrząśnień, by z chaosu uprawnionych żądań i mętnych aspiracyj wypłynął zwycięsko, o ile to możliwe w ludzkich stosunkach, szczytny ideał społecznej harmonii. Nikt wam, panowie, nie odmawia prawa zajmować się temi zagadnieniami, w których rozwiązaniu kiedyś czynny weźmiecie udział. Ale ciężkoby ten zawinił, ktoby was nie ostrzegł otwarcie, że was dziś jeszcze na to nie stać, by w dziedzinie tych zawiłych zagadnień rościć sobie prawo do stanowczego sądu, lub co więcej, rwać się do niewczesnego działania. Pamiętajcie, że jesteście wolnymi obywatelami Jagiellońskiej Szkoły i szanujcie tę wolność. To wolność i obowiązek zarazem oddania się nauce, którą sobie każdy obierze, dzięki tej wolności, nie macie bynajmniej *iurare in verba magistri*, przeciwnie Uniwersytet powinien kształcić zmysł krytyczny, który zahartowany pracą naukową, dozwoli wam zająć wobec zagadnień nauki i życia stanowisko samodzielne i niezależne. Ceniąc tę wolność, brońcie się tem mężniej przed niebezpieczeństwem najsromotniejszej niewoli: niewoli ducha. Tak jest, panowie, wstępując na Uniwersytet, winniście sobie zdawać jasno sprawę z tego niebezpieczeństwa, o którem wspominałem. Od lat kilkunastu młodzież nasza nie przestaje być celem propagandy, szerzącej idee przewrotu społecznego; zanim zdoła z sądem dojrzałym wybrać to, co jej wskaże rozum i sumienie, niecna agitacya, z zewnątrz kierowana, usiłuje jej narzucić pęta swoich teoryj, wprządz ją do jarzma swoich dążności i wyzyskiwać do swoich celów.

Życzę wam, by żadnego z was nie dotknęło to niebezpieczeństwo, którego sobie taić nie można, byście po latach kilku, opuszczając Uniwersytet, wyszli ztąd w zwartym szeregu pożytecznych obywateli kraju, wolni w najlepszem tego słowa znaczeniu, z sądem własnym a zdrowym, który wam wytknie w życiu drogę, z niezachwianą miłością ojczyzny, która was najskuteczniej uchroni przed miazmatami, groźniejszemi dla bytu narodowego od wszelkich nań wymierzonych zamachów. Niechaj myśl wasza ustrzeże się działania niezdrowych wpływów. Ufam bowiem, że o czyny niema obawy, że honor akademicki będzie dostatecznym hamulcem, wstrzymującym od wszelkich wykroczeń. Przyjmując zaszczytną godność obywatelstwa tej starej Szkoły, ślubujecie, że w zamian zastosujecie się ściśle do ustaw uniwersyteckich, do wszelkich zarządzeń i przepisów, stojących na straży porządku i karności, które ubezpieczają przysługującą wam wolność akademicką; ślubujecie, że władzom Uniwersytetu okazywać będziecie zawsze posłuszeństwo i uszanowanie. Zapoznajcie się dokładnie z obowiązującemi was ustawami, pomni, że jest to sprawa honoru i godności dotrzymać tego sumiennie, na co złożycie dziś przyrzeczenie. W nadziei, że na to liczyć możemy, jeszcze raz życzę wam wszelkiego powodzenia w tej wspólnej z nami pracy: Szczęść Boże!

Królestwo Polskie.

Pod tytułem: „O co chodzi?“ zamieszcza *Dn. Warszawski* następujący artykuł:

„*Russkoje Słowo* przypisuje *Warszawskiemu Dniewnikowi* nowy jakiś program. Całą tę burzę wywołała uwaga *Warszawskiego Dniewnika*, że organa prasy moskiewskiej uczyniłyby dobrze, gdyby nie drukowały wszystkich nadsyłanych sobie korespondencyj o sprawach tutejszych, lecz takie jedynie informacye, których ścisłość i wiarogodność nie może być zakwestyonowana. Lecz prasa stołeczna nie znosi żadnych napomnień ze strony prowincyonalnych swych kolegów po piórze. Zwykły ten u publicystów stołecznych obyczaj — traktowania z góry przedstawicieli prasy prowincyonalnej — przypomina trochę manierę urzędników departamentów, słuchających z lekceważeniem doniesień i raportów prowincyonalnych działaczy służbowych. Zwracając uwagę na trafiające się fakta obserwowania przez „powiększające szkła,“ pałający niektórych kwestyj we wzajemnych stosunkach między dwiema narodowościami kresów tutejszych, *Warszawskij Dniewnik* bronił jednej tylko słusznej zasady, że kwestye te należy traktować bardzo ogólnie i że, chcąc uniknąć niepotrzebnego zaostrzenia stosunków, trzeba chłodniej oceniać te fakta, podane do wiadomości publicznej, których wiarogodność albo nie jest zupełnie stwierdzona, albo wskutek pośredniczenia osób źle poinformowanych podlega skażeniu i przeistoczeniom. Taką jest treść naszej uwagi i jedyny cel naszej notatki. Co tu ma do czynienia „nowy program“ lub nowy kierunek? Odkładając wszelkie względy i hołdując z niezmienną solidarnością tym podstawowym zapatrywaniom i przewodnim zasadom w sprawach polityki wewnętrznej na kresach naszych, jakiemi kieruje się *Russkoje Słowo* i *Moskowskie Wiedomosti* i poczuwając się na równi z niemi do obowiązku czuwania nad interesami państwowymi, nie mamy z tem wszystkiem zamiaru we wszystkich szczegółowych i odosobnionych wypadkach być echem gazet moskiewskich i zastrzegamy sobie prawo „własnego sądu,“ ilekroć uznamy to za rzecz potrzebną i pożyteczną.“

W *Warszawskim Dniewniku* pojawił się był artykuł p. t. „Stara sztuka na nowy ład“, podpisany również przez p. Mir-skij. Artykuł ten, który powtórzyło onegdaj *Słowo* warszawskie, streszcza (nie zupełnie dokładnie) korespondencyę *Czasu* o prądach politycznych w Warszawie i dodaje od siebie następujące uwagi:

„Czytając przytoczony artykuł *Czasu* — pomimo woli przypominają się lata sześćdziesiąte. Wówczas, t. j. przed powstaniem, w konserwatywnej prasie polskiej istniały również dwa prądy, zupełnie identyczne z tymi, o jakich wspomina warszawski korespondent krakowskiego *Czasu*. Nieliczna partya margrabiego Wielopolskiego nie brała wszystko to, co dawali, ale czyniła wysiłki, aby na drodze legalnej otrzymać jaknajwięcej — i z powodzeniem. Druga partya trzymała się systemu „pracy organicznej“, wynalezionego przez znanego założyciela Towarzystwa rolniczego, hr. Andrzeja Zamoyskiego, człowieka, który cieszył się ogromną popularnością w kraju. Za podstawę tego systemu przyjęto: legalny stosunek do rządu i powołanie kraju do pracy, rozwój jego ekonomiczny i wykształcenie ciemnych mas polskiego ludu; przy pomocy ludu miano nadzieję wzmocnić się wewnątrz i zjednoczyć się. [illegible] drogą, nie uchylając się jednakże od tych ugód, jakie rząd uznał za stosowne dać z własnej inicyatywy. Polska, wzmocniona i zwarta na podstawie pracy organicznej, według obrazowego wyrażenia Andrzeja Zamoyskiego, „musi odpaść od rosyjskiego drzewa, jak odpada dojrzały owoc, dzięki tylko swej ciężkości“. Naturalnie celem tego programu było wyzwolenie Polski.

Kraj petersburski jest kierującym organem właśnie tej partyi, której wszystkie i *Czas*, tj. zwolenników politycznego systemu margrabiego Wielopolskiego. *Kraj* nietylko gotów jest przyjmować reformy, ale i rząd uważa za potrzebne dać Polakom, ale czyni wysiłki, ażeby wyjednać jaknajwięcej. W kampanii, podjętej z powodu owej reformy miejskiej w Przywiślańskim kraju, występuje on w roli tyraliera i zmartwił się bardzo pierwszem niepowodzeniem, chociaż nie rozpacza jeszcze. Artykuł wstępny w ostatnim numerze (46) tego wydawnictwa, poświęcony właśnie kwestyi samorządu miejskiego, który z dawien dawna, a mianowicie od czasów hr. Berga, jakoby stał na porządku dziennym, pozostając w tym stanie i przy następcach hr Berga, hr. Kotzebue i generał adjutancie Albedyńskim. *Kraj* rozumnie przemilcza jednak o tem, czy kwestya ta była na porządku dziennym w ciągu 10-letnich rządów następcy generała Albedyńskiego.

Nie wchodząc zresztą w rozbiór dowodów *Kraju*, chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na charakterystyczne rysy jego politycznego programu, który znamy doskonale już przed 35 laty. Należy przyznać, że petersburski tygodnik polski gorliwie stara się wprowadzić w życie jego zasady, korzystając w tym razie z moralnego poparcia swego starszego towarzysza i politycznie jednomyślnego kolegi *Czasu*.

Opierając się na słowach *Czasu* i badając osobiście prądy w polskiej publiczności, nie zagranicznej, lecz miejscowej, możemy zapewnić, że obecnie, jak przed 35 laty, [illegible] prądy polityczne w polskiem społeczeństwie prawie się nie zmieniły: te same partye, te same programy, które istniały przed 30-tu laty. Różnica polega tylko na tem, że obecnie muszą one działać w innych warunkach. [illegible] nauczyło doświadczenie i staliśmy się ostrożniejsi. Co do reszty, to stara sztuka na nowy ład.“

Na razie ograniczymy się do notowania rozmaitych, a tak teraz częstych enuncyacyj *Dn. Warszawskiego*, o stosunkach polsko-rosyjskich, stwierdzając tylko, iż *Dn. Warszawski* w cytowanych powyżej polemicznych artykułach, odbiega znacznie od programu, naszkicowanego przez siebie niedawno, a również ograniczonego w [illegible] zakresie w Królestwie Polskiem. Nie wątpimy, że jeszcze w najbliższej przyszłości spotkamy się z dalszemi uwagami i rozstrzygnięciami politycznemi *Dn. Warszawskiego*, a wtedy wrócimy jeszcze do przedmiotu w odmiennym artykule, jak to uczyniliśmy wczoraj.

Zjazd stronnictwa ludowego.

Z Tarnowa piszą do *Gazety Narodowej* dnia 8 b. m.:

W tutejszej sali teatralnej odbyło się dziś poufne zgromadzenie „delegatów“ — niewiadomo przez kogo delegowanych, stronnictwa t. z. ludowego. Wzięło w niem udział około 50 uczestników, pomiędzy którymi było kilku świeżo obranych posłów włościańskich: Jakób Bojko z powiatu dąbrowskiego, Dr Bernadzikowski z powiatu brzeskiego, Nowakowski z powiatu przemyskiego, następnie Wójcik z powiatu krakowskiego, Szwed z powiatu żywieckiego; nadto z redakcyi *Kuryera Lwowskiego* pp. Rewakowicz i Wysłouch i t. p. Potoczków nie było. Niemiłą niespodzianką dla lwowskich socyalnych demokratów było niespodziewane pojawienie się na zebraniu X. Stojałowskiego, który też nie omieszkał zaraz zetrzeć się z nimi w tonie możliwie najostrzejszym, jako rzecznik „chrześcijańskiego socyalizmu“.

Przewodniczył Dr Karol Lewakowski, któremu agenci jego przygotowali hałaśliwą owacyę. Dr Lewakowski przyjął oklaski w pozie teatralnie natchnionej i dziękując za nie, oświadczył, iż są one dla niego balsamem, kojącym bolesne przejścia, na jakie był w ostatnich czasach za swoją służbę w sprawie narodowej narażony.

Po scenie z Lewakowskim zabrał głos p. Stapiński, jako sprawozdawca, ażeby wytłómaczyć cel zebrania. Oświadczył mianowicie, że jakkolwiek w znanych 21 punktach manifestu rzeszowskiego mieści się mniej więcej wszystko, co może obejmować program stronnictwa, lecz zachodzi potrzeba ściślejszego określenia programu działania stronnictwa ludowego podczas zbliżającej się sesyi sejmowej, jakoteż wyboru stałego organu wykonawczego partyi.

Pierwszy zażądał głosu X. Stojałowski i przedstawił swój program stronnictwa „chrześcijańsko ludowego“, wykazując, iż w tym programie zawarte są wszystkie postulaty ludu. W ciągu swej mowy zaznaczył także X. Stojałowski, iż wielkie zachodzą wątpliwości co do pytania, czy to zgromadzenie jest uprawnione do zabierania głosu w imieniu całego stronnictwa ludowego.

Ta uwaga wywołała gwałtowne protesty ze strony menerów lwowskiego Towarzystwa demokratycznego. W dyskusyi, jaka nad tym przedmiotem wywiązała się, zabierali głos pp. Bernadzikowski, który stwierdził istnienie istotnych różnic zasadniczych pomiędzy zwolennikami różnych odcieni stronnictwa ludowego, tudzież Dr Bardel, Wysłouch i Dr Lewakowski za jedynie zbawczą nieomylnością stronnictwa demokratycznego, na którego czele stoi — Dr Lewakowski... Wszyscy zresztą ci mowcy oświadczyli się przeciwko nazwie: stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, gdyż tu nie chodzi o walkę z klerem, ani też o religię.

X. Stojałowski wyjaśnił, iż przemawia dlatego za nazwą stronnictwa chrześciańsko-ludowego, że lud nasz jest chrześciańskim, a „powtóre ze względów taktycznych, gdyż nazwą: „chrześciańskie stronnictwo“ można skutecznie zastawić się przed niechrześciańskiem postępowaniem biskupów i kleru wobec ludu“.

P. Stapiński namiętnie wystąpił przeciwko X. Stojałowskiemu, nazywając jego postępowanie faryzeuszostwem.

Po rozwlekłej dyskusyi skończyło się na tem, że program X. Stojałowskiego wraz z programem rzeszowskim Towarzystwa demokratycznego odesłano do rozpatrzenia ściślejszego do komisyi, złożonej z posłów sejmowych.

Następnie podnoszono rozmaite postulaty włościańskie, jak n. p. zniesienia mundurków i czesnego w gimnazyum, tudzież czesnego na uniwersytecie, słusznego rozkładu konkurencyi szkolnej i t. d.

P. Wysłouch przedłożył projekt odezwy polskiej demokracyi do narodu węgierskiego w sprawie Morskiego Oka. X. Stojałowski skrytykował dosadnie treść odezwy nazywając ją mdłą i bezbarwną. Zgromadzenie uchwaliło, iż p. Wysłouch ma ją przerobić w porozumieniu z X. Stojałowskim.

Dr Bardel i Danielak mówili w końcu o szkole ludowej, krytykując obecny system jej urządzenia i rozkładu nauk.

W końcu wystąpił Dr Lewakowski z patetyczną mową, w której dziękował zgromadzonym za przybycie, ale jak zwykle, najwięcej mówił o sobie samym. Dziękował mianowicie za uznanie jego pracy (?) i trudów (?!) oświadczając, iż uznanie ze strony włościan jest dla niego nagrodą za doznane cierpienia.

Zgromadzenie trwało od wpół do 2 niemal do 8. Aranżerowie ściśle strzegli, ażeby nikt z niezaproszonych nie wcisnął się do sali. Zdaje się, iż rzeczywistym głównym celem zjazdu była rehabilitacya Dr Lewakowskiego. Nawet w stronnictwie *Kuryera Lwowskiego* zaczęły odzywać się głosy z naganą jego postępowania. Zwyciężyła jednak racya stanu: uznano, że źle byłoby, gdyby tak młode stronnictwo zostało bez głowy. I dlatego postanowiono bądź co bądź ratować pozycyę Dr Lewakowskiego.

KRONIKA.

Kraków 10 grudnia.

— **Na restauracyę katedry na Wawelu** nadesłali w dalszym ciągu do tutejszego książęco-biskupiego Konsystorza: X. Szafraniec 5 złr., X. Jan Szewczyk 5 złr., X. Jan Jakiel, prob. z Osieka przy Żmigrodzie dyec. przemyska 3 złr., X. Ciszek 5 złr. 32 ct., X. Namysłowski 1 złr., X. Hajost 1 złr. z parafii Liszki 60 złr., z parafii Mogiła 7 złr. 30 ct., z parafii Milówka 11 złr. 68 ct.

— **Uroczyste Triduum.** Z powodu odpustu udzielonego przez Ojca św. na 25-letnią rocznicę obwołania Józefa św. Opiekunem i Obrońcą Kościoła, odprawi się w kościółku OO. Jezuitów na Wesołej uroczyste Triduum na cześć św. Józefa w dniu 12, 13 i 14 grudnia b. r. tj. w czwartek, piątek i sobotę bieżącego tygodnia.

Rano o godz. 6 wotywa przed ołtarzem św. Józefa. Wieczorem o godz. 5½ uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem. — W niedzielę zaś, jako w uroczystość 25-letniego jubileuszu obwołania św. Józefa Obrońcą Kościoła, będzie o godz. 7 po roratach kazanie, potem uroczysta wotywa z wystawieniem Najśw. Sakramentu i *Te Deum*. Wierni, biorący udział w tem nabożeństwie, dostępują po spowiedzi i Komunii św. odpustu zupełnego z łaski Stolicy św. (*Breve* 24 września 1895 r.).

— **Nabożeństwo uroczyste** z powodu 79 rocznicy założenia krakowskiego Towarzystwa dobroczynności, odprawił wczoraj rano o godz. 9 w kaplicy zakładowej kapelan X. kanonik Drohojowski przy udziale prezesa i członków Rady Towarzystwa dobroczynności oraz ubogich.

— **Towarzystwo dobroczynności.** Walne zgromadzenie członków Towarzystwa dobroczynności celem dokonania częściowych wyborów do Rady Towarzystwa dobroczynności odbyło się wczoraj popołudniu w sali posiedzeń, we własnym gmachu, przy ulicy Koletek. Prezes Dr Ściborowski powitał dość licznie zgromadzonych członków, poczem dyrektor zakładu Towarzystwa dobroczynności p. Wojciechowski odczytał protokół z wyborów dokonanych w r. 1892 i sprawozdanie z czynności Rady za ubiegłe lata 1893 do 1895. Następnie zabrał głos Dr Ściborowski i w dłuższej przemowie objaśnił działalność Rady za ubiegłe trzechlecie. Przypominając 79 rocznicę założenia Tow. dobroczynności nadmienił o bolesnej stracie, jaką Towarzystwo poniosło przez śmierć swego protektora, zasłużonego dla kościoła i kraju, śp. X. kardynała Dunajewskiego, niemniej długoletniego i gorliwego przewodniczącego wydziału skarbowego śp. Jana Gwiazdomorskiego, tudzież członków Rady śp. F. Gralewskiego, K. Stankiewicza, A. Miłaszewskiego, J. Mrazka i Wł. Glixellego. Wspomniał dalej, że dwaj dobrodzieje ofiarowali hojny dar dla Towarzystwa, mianowicie ś. p. A. Strzelbicki 12.000 złr., L. Wroczyński 3000 rs. Ponieważ liczba członków z powodu śmierci, wyjazdu lub wykreślenia znacznie zmalała, przeto w gorących słowach wzywa prezes obecnych do przysporzenia Towarzystwu nowych i gorliwych członków. Liczba ubogich przyjmowanych do zakładu musiała być zmniejszoną z powodu mniejszych dochodów płynących przeważnie z odsetek od walorów pieniężnych. — Śmiertelność u starców w zakładzie umieszczonych jest bardzo mała, gdyż przecięciowo wynosi 10% rocznie. — W końcu prezes składa serdeczne podziękowanie Najprzewielebniejszemu księciu-biskupowi Puzynie za łaskawe przyjęcie protektoratu nad Towarzystwem, całej Radzie, oraz komitetowi dam pod przewodnictwem hr. Adamowej Potockiej za gorliwe współdziałanie, zaś władzom i instytucyom oraz ich kierownikom za życzliwość okazywaną Towarzystwu.

Po przemowie prezesa nastąpiły z porządku rzeczy częściowe wybory do Rady Towarzystwa dobroczynności na dalsze trzechlecie od r. 1896—1898. Jednomyślnie wybrani zostali: wiceprezesem p. Józef Wawel-Louis, radca dworu; do wydziału spisu pp. L. Hoszowski, St. Szymkiewicz, A. Graczyński; do wydziału skarbowego pp. P. Kotarski, Artur Müldner, emer. pułkownik marynarki; do wydziału prawnego pp. Dr W. Markiewicz, Dr J. Kopff, Dr St. Tomik; do wydziału gospodarczego pp. W. Szpakowski, J. Łapiński; do wydziału zdrowia Dr J. Siedlecki. Po ogłoszeniu wyniku wyborów zamknięto posiedzenie o godz. 4½.

— **Zebranie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo** odbyło się onegdaj, jako w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, w sali muzeum techniczno-przemysłowego o godz. 7 wieczorem przy bardzo licznym udziale członków tak z pomiędzy duchowieństwa, jak delegatów z prowincyi, osób świeckich, oraz wychowanków internatu seminaryum nauczycielskiego męskiego. Za stołem prezydyalnym, na którym ustawiono wizerunek Ukrzyżowanego Chrystusa, zasiadło prezydyum, mianowicie prezes Rady wyższej hr. Adam Krasiński, wiceprezes X. prałat Dr Pelczar, Dr Stanisław Tomkowicz, sekretarz p. Maryan Bartynowski i podskarbi p. Witold Żelechowski. Po krótkiej modlitwie zagaił zebranie piękną mową prezes hr. Adam Krasiński, witając zebranych członków i przybyłych delegatów konferencyj z kraju, zachęcając wszystkich do regularnego uczestniczenia w konferencych, do gorliwego odwiedzania ubogich i niesienia im tak moralnej, jak materyalnej pomocy. Dziękując dobrodziejom wspomniał p. prezes gorącemi słowy o ś. p. Karolinie ze Zboińskich Bromirskiej, która złożyła znaczniejszą kwotę na rzecz Towarzystwa. Z porządku sekretarz p. Maryan Bartynowski w odczytanem za rok ubiegły sprawozdaniu roztoczył przed słuchaczami wspaniały obraz dobroczynnej działalności Towarzystwa, tak w kraju, jak w Krakowie. We Lwowie liczy Towarzystwo 7 konferencyj, w Krakowie i Podgórzu 7, w kraju 13, mianowicie w Tarnowie, N. Sączu, Korczynie, Krościenku, Przemyślu, Krasiczynie, Rawie Ruskiej, Wieliczce, Kałuszu, Stanisławowie, Jaśle, Bochni i Żółkwi; nadto opiekuje się internatami uczniów seminaryum w Krakowie, Lwowie i Tarnowie, oraz terminatorami. Na tysiące liczą się ubogie, wstydzące się żebrać rodziny, którym Towarzystwo przynosi pomoc. Następnie podskarbi p. Witold Żelechowski złożył sprawozdanie rachunkowe; według niego Rada wyższa miała dochodu 3425 złr., rozchodu 2211 zł., zaś konferencye wydały wogóle przeszło 30.000 złr. na cele dobroczynne. Po sprawozdaniu zabrał głos X. Badeni T. J. i rozpatrzył znaczenie miłosierdzia chrześciańskiego w obecnej dobie, wykazując, że działalność Towarzystwa św. Wincentego à Paulo jest jednym z najskuteczniejszych środków przeciw podżeganiom socyalizmu, zachęcał też do popierania celów miłosiernej instytucyi. Odmówieniem modlitwy za dobrodziejów zakończyło się to uroczyste zebranie.

— **W Czytelni katolickiej polskiej** zagai we czwartek 12 bm. o godz. 7 wieczór X. Marcin Czermiński T. J. pogadankę „O stosunkach w Bośni i Hercegowinie“, na podstawie wrażeń zebranych w czasie podróży odbytej w tych krajach.

— **W Związku literackim** zagai we środę d. 11 grudnia o godz. 6 prof. Józef Dobrowolski pogadankę „O wykształceniu i wychowaniu kobiet w średnich wiekach.“

— **Panna Marta Thorsen-Jankowska**, przybywszy do Krakowa dla wzięcia udziału w wieczorze Mickiewiczowskim, zatrzymała się przez kilka dni w naszem mieście, celem przestudyowania z kompozytorem partyi Goplany, którą ma śpiewać w operze lwowskiej. Prawdziwie powinszować można dyrekcyi teatru we Lwowie, iż zjednała sobie taką śpiewaczkę, która dała się w naszem mieście poznać jako prawdziwa i znakomita siła artystyczna. P. Jankowska pobierała naukę śpiewu w Dreznie, pierwsze występy jej były w Poznaniu, Moguncyi, Rotterdamie. Przed paru laty wystąpiła w Warszawie, zyskując najpochlebniejsze sądy krytyków i wzbudzając zapał w publiczności. Następnie kreowała w Dreznie *Sprzedaną narzeczoną* Smetany; jestto jedna z ulubionych jej ról, w niej też wystąpi we Lwowie, w zimowym sezonie. W ostatnich czasach, z operą Humperdinka *Hänsel und Gretel*, robiła panna Jankowska tournée po całych Niemczech, Szwajcaryi i Holandyi; występując w niej 115 razy w Berlinie miała tak wielkie powodzenie, że znowu zaproszoną została na gościnne występy, na które teraz wyjeżdża. W połowie miesiąca ma się już znaleźć na posterunku we Lwowie, gdzie jako Goplana niewątpliwie zdobędzie sobie nowe laury.

— **Wybuch gazu.** W domu pod L. 9 przy ulicy Stolarskiej na I piętrze dokonywał wczoraj prywatny koncesyonowany przedsiębiorca adaptacyjnych robót gazowych; wieczorem opatrzono dokładnie wszystkie ujścia rur gazowych i zamknięto takowe. Mimo to pozostało widocznie jeszcze jakieś niezamknięte ujście rury, gdyż rano około lokalu owego dawał się uczuć zapach nagromadzonego a uszłego gazu. Kilku robotników więc udało się do lokalu i zaczęło badać, zkąd gaz uchodzi; byli to ludzie niefachowi i rozpoczęli poszukiwania na własną rękę, nie zawiadomiwszy nikogo. Jeden z nich murarz przytknął zapałkę płonącą do rury sufitowej i wtedy nastąpił wybuch gazu. Stało się to o godz. 8½ rano; silna detonacya rozległa się po całej ulicy, wyleciały szyby z okien lokalu. Murarz doznał lekkich oparzeń na twarzy, przyczem ogień osmalił mu włosy i brwi. Udzieliło mu pomocy pogotowie Tow. ratunkowego, poczem zaraz zdolny był do dalszej pracy. Towarzysze jego nie odnieśli żadnych uszkodzeń.

— **Dochód** z zabawy dziecinnej „św. Mikołaja“ wynosi 324 złr. 12 cent. Wydział Stowarzyszenia pomocy naukowej dla Polek uważa sobie za miły obowiązek podziękować wszystkim, którzy w urządzeniu zabawy wzięli udział i przyczynili się przez to do pomnożenia funduszów Stowarzyszenia.

— **Tow. ogrodnicze.** We środę 11 b. m. odbędzie się w sali wykładowej gmachu chemicznego zebranie miesięczne krak. Tow. ogrodniczego. Początek o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym sprawy bieżące i odczyt p. Bolesława Maleckiego.

— **Piękna uroczystość** odbyła się onegdaj w Prądniku Czerwonym. Z inicyatywy p. Józefa Kudasiewicza i przy pomocy OO. Jezuitów otwarło tu Tow. oświaty ludowej czytelnię. Na uroczystość przybył delegat Tow. oświaty ludowej Dr Surzycki, wiele księży i gości z Krakowa. X. Łabaj, proboszcz parafii ś. Mikołaja przemówił gorąco do bardzo licznie zebranej miejscowej ludności zachęcając ją do korzystania z czytelni, następnie zwrócił się z słowami podzięki do p. Józefa Kudasiewicza i do wszystkich, którzy do założenia czytelni się przyczynili tudzież do zacnych ofiarodawców, których szereg rozpoczął pierwszy hr. St. Tarnowski darem kilkudziesięciu książek. — Wielkie wrażenie wywarło przemówienie O. Badeniego, który w gorących słowach wskazał miłość Boga i pracę uczciwą jako źródło i dźwignię dobrobytu. Dalsze punkta programu wypełniła deklamacya dwóch chłopców i przemówienie jednego z poważniejszych włościan, zawierające podziękowanie imieniem gminy i wezwanie do robotników i rzemieślników, ażeby z czytelni korzystali. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem pieśni „Kto się w opiekę“. Zarząd czytelni powierzono kierownikowi szkoły p. Taborowi. Wczorajszego zaraz dnia wypożyczono sto kilkadziesiąt książek, a obecni włościanie złożyli drobnymi datkami kilka złr. na oprawę książek.

Po uroczystości podejmował gościnnie przybyłych z miasta p. Kudasiewicz w swym domu.

— **Przeznaczenie zamku Oleskiego.** Piszą nam ze Lwowa: (X) Na ostatniej sesyi upoważnił Sejm Wydział krajowy do oddania zamku w Olesku jednej z istniejących w kraju kongregacyj zakonnych w bezpłatne używanie na czas nieograniczony, pod warunkiem, że kongregacya ta przyjmie na siebie obowiązek strzeżenia całości zamku i gruntów, utrzymywania zamku z zachowaniem jego pamiątkowego charakteru własnym kosztem, zawsze w dobrym stanie, ponoszenia kosztów ubezpieczenia zamku i wszystkich z posiadaniem zamku połączonych ciężarów i danin wszelkiego rodzaju i używania zamku w ten sposób, iżby zachowaną była możność zwiedzania każdego czasu bez żadnych opłat tej przynajmniej części zamku, z którą łączą się najściślej wspomnienia z życia króla Jana III. Sejm upoważnił zarazem Wydział krajowy do przyznania kongregacyi zakonnej, którejby oddał zamek Oleski, ryczałtu na częściowe pokrycie kosztów restauracyi zamku w maksymalnej kwocie 10.000 złr.

Uchwała powyższa powziętą została przez Sejm na podstawie wniosków, przedstawionych przez Wydział krajowy, który w myśl wdrożonych wówczas rokowań, miał nadzieję, że na podstawie powyższych warunków będzie można zamek Oleski oddać w bezpłatne używanie jednej z kongregacyj zakonnych, w kraju istniejących. W ciągu b. r. zaszły jednakowoż niespodziewane trudności; główny przełożony owej kongregacyi zmarł, zanim pertraktacye co do oddania zamku Oleskiego mogły być doprowadzonemi do skutku. Kapituła generalna tej kongregacyi, zebrana dla wyboru nowego przełożonego, uchwaliła, iż nie może podjąć się utrzymania w należytym stanie zamku Oleskiego, ani obsadzenia go odpowiednio, zrzekając się zarazem przyjęcia tego zamku w używanie na czas nieograniczony.

— **„Hałyczanin“** oburzony jest na p. Romańczuka! Idzie jeszcze ciągle o sławny list do *Dniewnika Warszawskiego*. Organ więc moskalofilski zgadza się wprawdzie najzupełniej na najnowszą hipotezę bóbreckiego męża stanu, że apokryf pochodzi z „polskiej ręki,“ co więcej, przytacza dalsze „dowody.“ Oto: „dla człowieka myślącego (ma to oznaczać redaktora *Hałyczanina*) i umiejącego ze skutków wywodzić przyczyny zjawisk,“ rzecz była odrazu jasna. Przecie pismo apokryficzne, „wysłane było jak raz po mowie p. Romańczuka przeciw hr. Badeniemu, a podczas wyjazdu pp. Barwińskiego i Wachnianina do Rzymu,“ więc jasnem jest, że jest „produkcyą (!) polskiej ręki i polskiej polityki.“ Prawda, jakie ładne jest np. to wskazanie wyjazdu pp. Barwińskiego i Wachnianina do Rzymu? Gdyby nie ten wyjazd!.. Ale oburzony jest *Hałyczanin*, że p. Romańczuk mógł choć przez chwilę posądzać rękę moskalofilską. Naprzód bowiem moskalofile „znają p. Romańczuka zbyt dobrze,“ aby chcieli mu w ten sposób szkodzić. Dalej zaś, co najważniejsza, „treść apokryfu była tak nielogiczna i głupia, że moskalofile wymyśleć jej nie mogli.“ Dobre mniemanie o sobie — szczęścia połowa. Do drugiej połowy chcemy dopomódz *Hałyczaninowi*, zapytując go, czy „nielogiczna i głupia treść“ apokryfu jest także jedną z oznak, po której człowiek „myślący“ odgadnął zaraz polską rękę? No! niech sobie *Hałyczanin* użyje, czyż warto żałować sobie czego w tak ciężkich czasach? Może mu to i pomoże do wydobycia owych 4.000 złr. zaległości prenumeracyjnych? Radzimy tylko człowiekowi „myślącemu,“ aby w jednym kierunku uzupełnił swoje wykształcenie, tj. aby się nie ograniczał do wywodzenia przyczyn dopiero ze skutków, lecz aby także z „przyczyn zjawisk“ nauczył się wywodzić skutki. Może wówczas domyśli się, że są pewne dziennikarskie praktyki, których skutkiem jest — pogarda ogółu!

— **Cholera.** Stan cholery w dniu 7 i 8 grudnia 1895 r.

W powiecie husiatyńskim w Liczkowcach pozostała z dni poprzednich 1, wyzdrowiała 1 osoba; w Niżborgu nowym pozostały z dni poprzednich 3, umarła 1, pozostały nadal w leczeniu 2 osoby.

W powiecie trembowelskim w Brykuli nowej pozostało z dni poprzednich 5, pozostaje nadal w leczeniu 5 osób. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 9 osób, wyzdrowiała 1, umarła 1, pozostaje w leczeniu 7 osób.

— **Włożenie biretów kardynalskich.** Uroczystość włożenia biretów kardynalskich na głowę X. metropolity Sembratowicza i X. biskupa Hallera odbyła się w sobotę według tradycyjnego zwyczaju i ceremoniału. W uroczystości w kościele OO. Augustyanów, wzięli udział dostojnicy duchowni cywilni i wojskowi.

Łacińską przemowę, którą ablegat papieski msgr. Baumgartner miał w kościele do cesarza, prosząc, aby dokonał włożenia baretu kardynalskiego X. metropolicie Sembratowiczowi, przytaczamy w tłómaczeniu:

„Piastując Najdostojniejszy cesarzu i królu, z łaski Papieża Leona XIII, zaszczytną godność apostolskiego ablegata, pragnę obowiązek mój spełnić z wielką czcią i radością. Trudno mi bowiem dosyć ocenić spadający na moją osobę zaszczyt, tak ze względu, że Najwyższa Głowa św. Kościoła zastępca Chrystusa na ziemi, mnie wysłał, jak również z tej racyi, że mam szczęście stanąć przed Waszą Cesarską i Królewską Apostolską Mością, którego ojcowskie rządy i gorliwość w ochranianiu katolickiej religii powszechnie są wielbione. Cel mojego posłannictwa łączy się jednak ściśle z zaliczeniem wybitnego w państwie twojem męża, Sylwestra Sembratowicza, metropolity ruskiego i arcybiskupa lwowskiego, do rzędu kardynałów. Ważność udzielenia purpury Rusinowi jest każdemu jasną, który zamiary Papieża pod uwagę wziąć zechce. Ojciec św. bowiem zarówno innych, którzy od Kościoła odpadli, dawno już do zjednoczenia zaprasza, a także szczególniej wyznawców wschodniej cerkwi przez własnoręczne pisma, głosem, pełnym miłości, usiłuje wezwać do powrotu na łono Kościoła, przyrzekając im zachowanie ich rytuału i urządzeń, za czem przemawia powaga ich Świętych i tych urządzeń długotrwałość. Przyjęcie metropolity Kościoła ruskiego w poczet kardynałów św. Kościoła rzymskiego, stwierdza raz jeszcze, że wszystkie od Apostołów i ich uczniów pochodzące obrządki są równouprawnione i przez następców św. Piotra sumiennie ochraniane.

W liczbie tych, którzy z ruskiej cerkwi zaliczeni zostali dotychczas do grona kardynałów, jest X. Sembratowicz trzecim z kolei. Jego poprzednikami byli mianowicie: ów Izydor, co w XV stuleciu słynął i dla spraw chrześciaństwa tak bardzo się zasłużył i kardynał Michał Lewicki, arcybiskup lwowski, który jednak z powodu stanu swego zdrowia nie wszedł nigdy w faktyczne posiadanie tytułu, związanego z nadaną mu godnością. Jednakże i szczególne, osobiste względy zniewoliły Ojca św. do wyniesienia metropolity Sembratowicza — myślę tu mianowicie — o wybitnych jego cnotach, pobożności, uczoności, gorliwości pasterskiej i wyjątkowych zaletach duszy i serca, które zjednały mu powszechny podziw, a zdziałały przytem, że obecne wywyższenie z ogólnym spotkało się poklaskiem.

Proszę Cię więc Najjaśniejszy Panie, byś raczył do tego dzieła ostatnią przyłożyć rękę i przybrać Jego Eminencyę uroczyście w to insygnium przyznanej mu godności.

Pozostaje mi już tylko życzyć Najdostojniejszemu cesarzowi i królowi, aby Bóg obdarzył go mnóstwem swych łask najlepszych i aby Król Królów twój Najdostojniejszy Dom i wszystkie ludy, które zostają pod twem panowaniem obdarzył w jak najszerszej mierze dobrodziejstwami pokoju i wszelkiego dobrobytu“.

— **Burzenie krzyżów.** Z Telsz donoszą do *Dz. Poznańskiego*, iż tamtejszy isprawnik z polecenia p. Klingenberga oznajmił hr. Wł. Platerowi dziedzicowi wsi Szutejk, iż ma znieść krzyż, stojący na placu przed kościołem. wystawiony przed półtora rokiem. Rozkaz był zakomunikowany hrabiemu w czerwcu b. r. Gdy hr. Plater tego nie uczynił, przybył około 17 listopada b. r. do Szutejk uriadnik z kilkunastu dziesiętnikami i otwarcie razem z nimi rozgłaszał między ludem: „przyjedziemy tu niezadługo znieść krzyż“. Widocznie chciał, żeby lud przygotował się do stawienia takiego oporu, jak w Krożach, aby gubernator miał następnie przyjemność opór tak samo „przytłumiać,“ jak w Krożach. Następnie w drugą rocznicę rzezi krożańskiej, to jest dnia 23 listopada r. b. przyjechał do Szutejk prystaw stanowy z uzbrojonymi uriadnikami i dziesiętnikami, wszystkich około 20 ludzi, i polecił najprzód księdzu proboszczowi, żeby krzyż usunął. Proboszcz rozkazu nie usłuchał. Poczem tłuszcza policyjna rzuciła się na krzyż, z murowanej podstawy go wyrwała, na cmentarz przykościelny przeniosła i tam pod kościołem porzuciła. Oporu ze strony ludu nie było.

— **Do Warszawy** przybył wczoraj prof. Włodzimierz Spasowicz i p. Erazm Piltz, redaktor *Kraju*.

— **O występach Coquelina w Odessie** pisze korespondent *Gazety Polskiej*: „Parę dni temu zakończyły się występy Coquelina młodszego i jego trupy. Na jednem z przedstawień Coquelin użył parokrotnie tak niewłaściwych gestów, iż publiczność zaprotestowała. Z parteru i lóż dały się słyszeć okrzyki: *C'est trop fort, monsieur Coquelin*, a kilka pań opuściło teatr. Pomijając ten wybryk, obliczony widocznie na poklask pewnej części widzów — trzeba odać słuszność artyście, że posiada talent niezaprzeczony, chociaż czasem dopuszcza się przesady. Przedstawienia Coquelin'a, pomimo głośnej jego reputacyi, pomimo reklam, do których wcale nie czuje wstrętu, „nie robiły kasy“ i artysta wyjechał, podobno bardzo źle usposobiony dla naszego miasta.“

— **„Kraj“** pisze: Jak się dowiadujemy, Ojciec św. Leon XIII, na prośbę JE. arcybiskupa-metropolity X. Kozłowskiego, przez brewe z dnia 3 września br. uprawnił wszystkie małżeństwa, w ciągu 1866—1883 r. zawarte w dyecezyi mińskiej. Małżeństwa te były nieprawne, z powodu, że zarządzający podówczas dyecezyą prałat Żyliński nie otrzymał odpowiedniej władzy z Rzymu. Cesarz dnia 6 września dekret ten ratyfikował.

— **Nekrologia.** Aleksander Świeszewski, znany malarz peizażysta, przeżywszy lat 56, zmarł w Monachium, gdzie zamieszkiwał. Zmarły pozostawia wdowę i jedynego syna, który jest oficerem artyleryi bawarskiej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę 11 b. m.: *Grube ryby*, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

We czwartek 12 b. m.: *Pan Geldhab*, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca); *Poznaj nim pokochasz*, przysłowie dramatyczne w 1 akcie J. A. hr. Fredry (syna); *Stowarzyszenie kobiet wyższych*, fraszka sceniczna w 1 akcie Andrzeja hr. Fredry (wnuka) nowość.

W piątek 13 b. m.: *Bracia Lerche*, komedya w 3 aktach A. Asnyka (przedstawienie popularne).

— Dnia 9 grudnia pochmurno, wietrzno, chwilami śnieg; termometr od —0·4 doszedł do +2·5 C. Barometr spada; o godz. 7-ej rano dnia 10 grudnia stan jego był 737·9 mm., termometru —0·4 C. Wiatr zachodni.

We środę dnia 11 grudnia: Post; św. Damazego p.

Z TEATRU.

Odgrzewana Miłość, komedya w 4 aktach a 5 odsłonach przez Żegotę Krzywdzica.

P. Żegota Krzywdzic w pierwszej swojej sztuce *Zdrowi i Pokaleczeni* złożył tak niezaprzeczone dowody talentu, że o nowym jego utworze, przedstawionym na scenie naszej po raz pierwszy w sobotę, można mówić śmiało i szczerze, bez zastrzeżeń i uwzględnień, jakich słusznie od bezstronnej krytyki domagają się prace młodych debiutantów. Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że *Odgrzewana Miłość* miała powodzenie stanowcze, że podobała się bardzo publiczności, która przyjęła ją nader życzliwie, z oznakami gorącego uznania. Autor tym razem już nietylko barwnym stylem literackim, ale i nader zręczną fakturą teatralną zajął i pobił słuchaczów, dzięki samej treści komedyi sympatycznie dla niego usposobionych. — Treść ta składa się z dwóch motywów niejednako obrobionych i dlatego nierówną posiadających wartość. Jeden psychologiczny i obyczajowy zarysowuje się słabiej, drugi polityczno-społeczny występuje z ram wypukle, budząc interes śmiało namalowanymi typami rosyjskiego urzędniczego świata i nader zręczną scenizacyą wypadków i zdarzeń.

Torkiewicz, młody i przystojny obywatel ziemski, rozwiódł się z żoną swoją Matyldą, młodą i piękną kobietą. Autor nie objaśnia wcale, co ich rozłączyło, a z charakterów, tak jak są postawione na scenie, domyślić się tego nie można. Błaha jednak musiała być przyczyna rzadkiego u nas, chociaż niezmiernie ważnego prawnego i kościelnego unieważnienia małżeństwa, kiedy już w pierwszym akcie sztuki z awanturniczego wtargnięcia do domu Torkiewicza pani Matyldy — poślubionej powtórnie Ciotowi — wzbogaconemu eks-mydlarzowi, dziś właścicielowi ziemskiej majętności, dowiadujemy się, że rozwódka kocha swego pierwszego męża namiętnie. Powożąc parą dzielnych koni, gotowa przed bramą jego dworu kark złamać, byle go czemprędzej zobaczyć, a nawet karku nadkręcić swej pasierbicy Bronce, siedzącej z nią razem w kabryolecie, co niekoniecznie pochlebnie świadczy o jej zasadach i charakterze. Torkiewicz, jakkolwiek nie płonie odnawioną miłością dla utraconej żony, przyjmuje przecież objaw wskrzeszonego afektu dość przychylnie, bo ze zmysłową radością, ratując zemdloną, zwraca uwagę ciotki swej Jastrzębiny, że talia jego eks-połowicy zaokrągliła się ponętnie. W ciągu błyskawicznie szybkiej ekspozycyi, odkrywającej nam gorejące już silnie jedno uczucie i z popiołów odradzające się drugie, spostrzegamy także, goszczącego pod dachem Torkiewicza młodzieńca Stanisława Stacha, syna unity, kochającego wspomnianą wyżej pannę Bronkę Ciotównę i wzajem przez nią kochanego. Nadto po domu zamożnego szlachcica plącze się sąsiad Szafraniec, stary kawaler — w sztuce piąte koło u wozu — oraz Kobylin, naczelnik powiatu, kapitan straży ziemskiej, Rosyanin o szerokiej naturze, ale zarazem i złotem sercu. Całe to towarzystwo znajdujemy następnie w salonie państwa Ciotów, dających u siebie bal z przedstawieniem amatorskiem i loteryą fantową na odbudowanie spalonego w okolicy kościoła. Pozwolenie na urządzenie festynu prawdopodobnie otrzymać musieli od władzy, bo pomiędzy zaproszonymi widzimy nietylko Kobylina, ale i jego małżonkę, śmieszną, lecz do gruntu poczciwą Rosyankę, spijającą szampana jak huzar, klnącą ognisto *k' czortu*, tańczącą kozaka i — w chwili, gdy na telegraficznie otrzymany rozkaz, naczelnik zamierza aresztować Stacha, jako podejrzanego o unickie machinacye, powstrzymującą go od spełnienia rozkazu w gościnie. Tu zatem druga część założenia komedyi występuje na plan pierwszy całą siłą barw jaskrawych, wysuwając się na scenie, unieruchomiając niemal całkowicie jej akcyę, bo z długiej sceny konwersacyjnej pomiędzy Matyldą a Szafrańcem, sceny napisanej bardzo dowcipnie i nie[illegible] granej przez p. Solskiego, dowiadujemy się tylko, iż stary kawaler, sceptyk i cynik, miałby wielką ochotę odsadzić Stacha od Bronki i sam o jej rękę pretendować. O stanie dusz rozłączonych małżonków, a głównych bohaterów utworu, o walkach toczących się w ich łonie w imię obowiązku lub namiętności, słowem o psychologicznej treści sztuki nie wiemy nic zgoła, bo autor tem wszystkiem wbrew założeniu nie zajmuje się wcale, [illegible] z upodobaniem na [illegible] i dla widza epizodyczne postaci kompozycyi, które jednakże, pomimo swego scenicznego uroku, niweczą harmonię konturów.

Trzeci akt, składający się z dwóch odsłon, niemal cały poświęcony jest politycznemu obrazowi, namalowanemu z wielką prawdą i brawurą koloru, a chociaż wytwarza jeden wielki epizod, niełączący się prawie wcale z dziejami „odgrzewanej miłości", przedstawia się tak udatnie i sympatycznie, że musimy mu wraz z publicznością szczerze i gorąco przyklasnąć. Poznajemy w nim pana Mordowcewa, urzędnika jenerał-gubernatora do szczególnych poruczeń, przysłanego z Warszawy na śledztwo, i żandarma Pietuszkina; oba doskonałe typy. Pomimo szlachetnej interwencyi Kobylinowej, która dostarczyła Stachowi fałszywego paszportu, tudzież cichego współudziału w jej poczciwej intrydze samego Kobylina, krewkość Stacha, Ciota i Torkiewicza w czasie śledztwa kompromituje dwóch pierwszych, wywołuje gwałtowny, niemal dramatyczny moment, w którym motyw psychologiczny chwilowo upomina się o swoje prawa. Gdy, po otrzymanym policzku, Mordowcew każe strzelać kozakom, a Pietuszkin mierzy z rewolweru do Torkiewicza, Malwina zasłania ukochanego i otrzymuje postrzał w rękę. Ale już zaraz w drugiej odsłonie, rozpoczynająca ją efektowna scena pomiędzy wiejskim służącym, Wickiem, a żandarmem wkracza znowu w dziedzinę polityczno społeczną; zakończenie zaś aktu trzyma się jej ciągle w pewnej mierze, daje bowiem po zaręczynach Stacha z Bronką, obrazek wywiezienia tegoż Stacha z Ciotem do miasta, do więzienia. Przyczem Jastrzębina gra hymn „Jeszcze Polska nie zginęła", wprawdzie mile, chociaż niezupełnie prawdopodobnie w takiej sytuacyi, wpadający w ucho słuchacza, szukającego w dziele sztuki odbicia realnego stanu rzeczy, a nie scenicznego efektu. — Akt czwarty, jakkolwiek powraca do głównego założenia *Odgrzewanej miłości*, nie stoi na wysokości poprzednich. Rozpoczyna go scena Bronki z macochą, która, jako niespodziana, nie przyprowadzona — że się tak wyrazimy — naturalnym biegiem wypadków i psychicznych wyjaśnień, wywiera nieprzyjemne wrażenie. Dalej skandaliczny romans Torkiewicza z Matyldą, dotąd starannie ukrywany za kulisami, wyłania się w całej swej nagości wstrętnej, bo prawdopodobnie uwieńczony został wiarołomstwem żony w czasie uwięzienia męża. Wykupienie Ciota przez Kobylinową i pewność, że Stach uciekł z kozy, nie łagodzi zbyt czarnych barw sprawy tytułowej, nie umotywowanej dostatecznie premisami akcyi i charakterów, nieusprawiedliwionej starciem się ich z sobą i walką duchową, wewnętrzną, z krępującą wolę namiętnością. Rozwiązanie tezy morałem wypowiedzianym przez Jastrzębinę, tnącą *verba veritatis* ze szlachecką swadą, urastającą nagle z nieprzebierającej w słowach (wydobytych z niezbyt wykwintnego dykcyonarza) starej panny-rezydentki do wysokości polskiej matrony, pozostawia wszelkie wątpliwości, ażali istotnie zgodnie z etyką rozwiązaną została. Bo przecież — niestety — w naszych smutnych czasach, widzimy zbyt często, że najwznioślejszy morał nie posiada znaczenia tam, gdzie niema zasad, a poczucie obowiązku nie poskromiło zmysłowych pragnień, szalejących w piersiach. — Oto w krótkich zarysach treść komedyi, przy której uważny czytelnik znalazł niezawodnie i krytykę utworu. Stworzył go umysł bystry, talent prawdziwy, posiadający polor literacki, rozporządzający stylem, błyszczącym dowcipem i sprytnym układem zwrotów żywego dyalogu, pewną zdolnością uwydatnienia charakterystyki, pozwalającej odtwarzać scenicznie ułomności i przymioty ludzi, obserwowanych nieco powierzchownie, bez zaglądania w głąb ich duszy — a przedewszystkiem talent teatralny, zdolny wywołać efekt należyty tak z wielkich, jak z małych przygód życia, przez zgrabne ustawienie zdarzeń w perspektywie sceny i jej sztucznem oświetleniu.

Odgrzewaną miłość grano u nas w całości bardzo ładnie. P. Solski — o którym wspominaliśmy już wyżej — z niezbyt bogatego materyału psychicznego, stworzył postać dyszącą życiem, niezmiernie interesującą. P. Kamiński ucharakteryzowany przedziwnie, był samą naturą i prawdą. P. Mielewski ciepłem i szczerością swego wychowania zajął najsurowszych znawców. P. Przybyłowicz z dużym zasobem talentu wiernie uplastycznił Mordowcewa. P. Marceli Zboiński był żandarmem rosyjskim z krwi i kości. P. Stępowski z dziarskiem zacięciem kreował małą ale sympatyczną figurkę polskiego chłopa. P. Siemaszko, w ogólności skromny, zbyt niewielki nacisk położył na dobroduszną komiczność dorobkowicza i zarazem drugiego męża pięknej żony, tak wyraźnie przez autora zaznaczoną w akcie pierwszym. P. Sobiesław niesympatyczną rolę utrzymał w tonie nader przyzwoitym i wytwornym. P. Wolska mówiła drastyczne koncepta z estetycznem umiarkowaniem, a w chwili uniesienia wyrażała się z zapałem, pełnym godności. Nadto w akcie trzecim w scenie śledztwa, kilku drobnymi, ale bardzo właściwie pojętymi i ujawnionymi szczegółami zamarkowała udatnie szlachetność i żywotność postaci. Kto czytuje nasze sprawozdania teatralne, wie, jak wysoce cenimy talent p. Wojnowskiej, ale sumienność krytyczna każe nam dziś wyznać, że rola Kobylinowej nie zwiększy liczby zasłużonych przez nią laurów. Gra nieporównanej artystki tym razem nie objęła ani w ogólnym zarysie, ani w szczegółach charakteru tak, jak jest nakreślony, a chociaż bawiła ceniącą ją publiczność wrodzonym sobie humorem, była daleką od typu, stworzonego przez komedyopisarza. Panie Siennicka i Morska sumiennie spełniły powierzone im zadania. Układ reżyserski i wystawienie sztuki należały do wzorowych. Szczególnie epizod śledztwa uscenizowany był wybornie.

Zygmunt Sarnecki.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 10 grudnia.

Bez względu na to że targi zagraniczne nieco lepszą zdradzają tendencyę, na dzisiejszym targu na Kleparzu chęć do kupna nie zdołała się ożywić, ponieważ młyny miejscowe nie robią większych zapasów, a ostatecznie sprzedaż pszenicy i żyta ograniczona jest do potrzeb miejscowych. Wobec tego cena pszenicy zaledwie się utrzymała, a żyto sprzedawano nawet cokolwiek taniej. Jęczmień w ogóle w cenie się obniżył, gdyż dla browarów mało obecnie kupują, a gorsze gatunki na pasze ze względu na niską cenę kukurudzy, ograniczone na odbyt miejscowy są całkiem zaniedbane. Na owies z tego samego powodu nie ma pokupu.

Płacono nową pszenicę: białą 7·25 do 7·45; czerwoną 7·20 do 7·45 złr.; żółtą 7·20 do 7·45 złr.; żyto nowe 6·60 do 6·80 złr., jęczmień browarny 6·25 do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·60 złr.; owies 5·70 do 6·— złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·— do 9·20 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 10 grudnia. *(Telegram biura korr.)*. Stan Austro-węgierskiego Banku z 7 grudnia.

Banknoty w obiegu	584.929,000 złr.	(— 8 470,000)
Zapas kruszcowy	369.882,000 „	(— 555,000)
Portfel wekslowy	204 709,000 „	(— 5 336,000)
Lombard	36.497,000 „	(— 475,000)
Rezerwa banknotów wolnych od podatku	3.537,000 „	(— 7.068,000)
Obieg not państwowych	— —	(— — —

(Liczby pomieszczone w nawiasach oznaczają różnicę w porównaniu z wykazem z poprzedniego tygodnia. *Przyp. Red.*).

Telegramy własne „Czasu".

Wiedeń 10 grudnia. Wczoraj po południu odbył się u X. arcybiskupa Gruschy obiad, na którym obecni byli: kardynałowie Sembratowicz i Haller, nuncyusz Agliardi i inni dostojnicy duchowni.

Wiedeń 10 grudnia. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Zofii: Wbrew pogłoskom, jakoby książę Ferdynand zmienił zamiar ochrzczenia ks. Borysa według obrządku greckiego, złożył prezydent ministrów Stoiłow w klubie partyi narodowej oświadczenie, iż ks. Ferdynand zapewnił go ponownie, że chrzest następcy tronu odbędzie się w d. 18 stycznia st. st.

Tryest 10 grudnia. Parowiec austryackiego Lloyda „Argo" zderzył się wczoraj w porcie konstantynopolitańskim z parowcem angielskim „Maningstry", który doznał silnych uszkodzeń.

Berlin 10 grudnia. Cesarz przyjmował wczoraj prezydyum parlamentu, przyczem oświadczył, że d. 18 b. m., jako w 25tą rocznicę utworzenia państwa niemieckiego, odbędzie się uroczystość na zamku królewskim, na której spodziewa się widzieć u siebie obecnych członków parlamentu, jakoteż tych, którzy podówczas w skład parlamentu wchodzili.

Paryż 10 grudnia. Akademia francuska przyznała nagrodę Levy'ego w kwocie 50.000 franków po połowie profesorom Behringowi i Roux.

Petersburg 10 grudnia. *Grażdanin* zamieszcza artykuł, który twierdzi, że redakcya otrzymała w ostatnich czasach z rozmaitych stron państwa nihilistyczne proklamacye, malujące w czarnych barwach stosunki rosyjskie i zapowiadające odrodzenie się rewolucyjnej propagandy. Ks. Meszczerski wyprowadza z tej okoliczności wnioski, zawierające krytykę systemu rządów cara Mikołaja II. „Nihilizm — pisze redaktor *Grażdanina* — budzi się zawsze, ilekroć rząd poczyna mieć liberalne zachcianki. Za Aleksandra III objawy takie byłyby niemożliwe, bo ten car był skałą, o którą rozbijały się wszelkie liberalne doktryny. Teraz zaś wieje w górnych sferach liberalny wiatr, pomyślny dla nihilizmu." Ks. Meszczerski uważa zatem za swój „święty obowiązek" ostrzedz rząd przed odstępowaniem od zasad rządów Aleksandra III.

Londyn 10 grudnia. Z Leith donoszą, iż na parowcu „Principia", który się znajdował w drodze do Nowego Jorku, wybuchł pożar. Okręt uderzył około Faroe na skały i zatonął. Cała załoga zginęła, tylko jeden marynarz zdołał się uratować.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 10 grudnia. (Z Izby deputowanych). Na zapytanie dep. Robicza, w jakiem stadyum znajduje się kwestya rewizyi katastru podatku gruntowego i jaki ma związek z rokowaniami, o jakich niedawno wspomniał przewodniczący komisyi podatkowej, oświadczył przewodniczący Menger, iż zwołał już komisyę dla załatwienia ustawy o rewizyi katastru. Odnośne rokowania miały na celu uzyskanie pomyślniejszych warunków dla rolnictwa, niż te, jakie zapowiedział minister skarbu w komisyi podatkowej.

W dalszej ogólnej dyskusyi budżetowej omawia dep. Kramarz kwestyę walutową i oświadcza, iż ściągnięcie 312 milionów w złocie stanie się dopiero możliwem, jeśli bilans płatniczy dozwoli na przypływ złota i jeśli utworzonym będzie dobrze kierowany bank emisyjny. Mowca oświadcza, iż austro-węgierskiemu bankowi, kierowanemu przez jeneralnego sekretarza, nie może być poruczonem rozwiązanie kwestyi walutowej, zwłaszcza że bank ten jest także bankiem prywatnym. Austro-węgierski bank tylko wtedy służyć będzie publicznym interesom, jeśli wpływ Austryi na wspólny bank biletowy odpowiadać będzie stosunkowi kwot. Udzielanie kredytu dla przemysłu i handlu musi bank austro-węgierski pozostawić innym bankom. Jeśli bank austro-węgierski dla tych intencyj nie da się pozyskać, natenczas koniecznem będzie utworzenie innego banku. Witając z zadowoleniem oświadczenia Kuenburga i Milewskiego w sprawie ugody z Węgrami, wyraża mowca życzenie, aby wywody te w praktyce się urzeczywistniły. Ugoda powinna przyjść do skutku nietylko na podstawie powolności jednej części monarchii.

Mowca oświadcza, że system Badeniego jest dalszym ciągiem systemu Taaffego. System ten jest zaostrzony, bo rząd jest nieparlamentarny i poprawiony, bo zaszła stanowcza zmiana w traktowaniu czeskiej opozycyi. Obustronne stosunki między rządem a młodoczechami są wyłącznie natury informacyjnej. Młodoczesi nie zamyślają bynajmniej opuszczać swego zasadniczego stanowiska przedtem, nim uzyskają podstawę dla urzeczywistnienia młodoczeskiego programu pod względem narodowym i politycznym. Między młodoczechami a hr. Badenim niema żadnej nieprzyjaźni, ale niema zasłony dość grubej, aby mogła pokryć postępowanie hr. Thuna, który tak podczas ostatnich wyborów sejmowych, jak przez zwrot rządu w traktowaniu opozycyi, doznał podwójnej porażki.

Lud czeski ocenia politykę rządu według tego, kogo rząd wyznaczy na stanowisko namiestnika w Pradze. Młodoczesi nie żądają dymisyi hrabiego Thuna, ponieważ w zamian za tę koncesyę nie mogliby nic ofiarować prezesowi ministrów, lecz sprawę tę pozostawiają politycznej rozwadze prezesa gabinetu. Mowca nie żąda żadnego uprzywilejowania czeskiego ludu, lecz tylko sprawiedliwości. Jak długo panuje centralizm, jak długo utrzymywaną jest sztucznie przewaga jednej narodowości, nie możemy popierać żadnego gabinetu. Dla każdego wolność miłującego, czeskiego patryoty, niema innej przyszłości, jak tylko sprawiedliwa ugoda między Niemcami a Czechami, między ludem a ludem. Lud czeski chce tylko to osięgnąć, do czego ma prawo, to jest równouprawnienie; pragnie, aby kraje otrzymały pełne prawa i aby zapanował narodowościowy pokój i szlachetne współzawodnictwo w służbie cywilizacyi.

Dep. Di Pauli przedstawia powody secesyi z klubu Hohenwarta. Niezezwolenie wniesienia w Izbie interpelacyi w sprawie wiedeńskiego burmistrza, było tylko jednym z powodów wystąpienia z klubu. Już dawniej, jak w kwestyi reformy wyborczej, wystąpiła wyraźnie różnica zapatrywań między klubem Hohenwarta a przyjaciółmi politycznemi mowcy. Mowca chrakteryzuje cele katolickiej partyi ludowej i oświadcza, iż nie prostą negacyą, ale uczciwą pracą i uszlachetnieniem ideałów możliwem jest zwalczenie radykalizmu.

Partya mowcy daleką jest od zajęcia nieprzyjaznego stanowiska wobec konserwatywnych, a również nie chce ona tworzyć opozycyi *quand même*, ale raczej popierać będzie wszelkie wnioski i ustawy, które za pożyteczne uważa dla chrześciańskiego ludu. Partya zachowa zupełną niezawisłość od góry i od dołu.

Prezes ministrów hr. Badeni oświadcza, iż od śmierci Taaffego po raz pierwszy ma sposobność przemawiania wśród dyskusyi merytorycznej. — Mowca poświęca gorące wspomnienie Taaffemu, jako ministrowi i urzędnikowi, którego każdy urzędnik i Austryak naśladować powinien. (Oklaski).

Omawiając ugodę z Węgrami oświadcza prezes ministrów, iż będzie według możności strzegł interesów tej części monarchii, poczem przechodzi do kwestyi Namiestnika czeskiego i do kwestyi narodowo-państwowej.

Mowca, przypominając swoje programowe oświadczenie, podnosi, że najwyższem zadaniem rządu jest przywrócenie pokoju między narodowościami. W tym też duchu rząd pragnie doprowadzić do ponownego wstąpienia południowych Tyrolczyków do tyrolskiego sejmu.

Omawiając kwestyę urzędniczą, oświadcza prezes ministrów stanowczo, że rząd zamierza przystąpić do uregulowania płac i będzie prosił Izbę o udzielenie potrzebnych na to środków.

Reformą wyborczą zajmował się rząd od chwili objęcia władzy i projekt tej reformy ułożył. Rząd mniema, że obecna chwila nie jest właściwą do wniesienia tego projektu, ponieważ ani Izba, ani komisya nie znajdą dość czasu do obradowania nad nim. Przedłożenie w sprawie reformy wyborczej wniesie rząd na pierwszem posiedzeniu Izby w lutym p. r. Prezes ministrów prosi w końcu Izbę o uchwalenie budżetu. (Żywe oklaski).

Wiedeń 10 grudnia. Przedłożony wczoraj Izbie poselskiej projekt nowej ustawy o czekach postanawia: Prawo do puszczania w obieg czeków przysługuje pocztowej kasie oszczędności, bankom publicznym, instytucyom, uprawnionym statutami do przyjmowania pieniędzy na obcy rachunek, oraz tym rejestrowanym firmom i osobom, które w sposobie zarobkowania trudnią się interesami bankierskimi i wekslarskimi. Czeki muszą zadosyć czynić następującym wymogom: W tekście musi być użyte oznaczenie papieru jako czeku. Czek musi być podpisany przez wystawcę, musi być zaopatrzony w miejsce i datę wystawienia. Nazwisko osoby, która czek ma wypłacić, musi być w czeku wymienione. Czek zawierać winien wezwanie wystawcy, aby osoba przekazana wypłaciła na rachunek jego pretensyi sumę wymienioną w czeku i to bez żadnego wzajemnego świadczenia ze strony odbiorcy waluty czekowej.

Reszta postanowień co do formy czeku, żyra, terminu płatności, przyjęcia i odwołania czeku, oraz wykonania prawa regresu przeciw wystawcy i żyrantom, wykazuje zupełną analogię z ustawą wekslową. Stempel od czeków, w kraju obiegających, wynosi 2 ct., od czeków zakrajowych 5 ct. Ustawa ta niema zastosowania na czeki, opiewające na walory publiczne *(Effectenchecs)*, oraz na czeki przekazowe. Ustawa poczyna obowiązywać w 3 miesiące od publikacyi i nie odnosi się do czeków poprzednio wystawionych.

Wiedeń 10 grudnia. We wczorajszym obiedzie dworskim, oprócz tajnych radców hr. Juliusza Falkenhayna, hr. Schönborna, Lemayera i hr. Palffy'ego, oraz członków Izby panów Hauswirtha i Lobmayera, byli obecni następujący członkowie Izby poselskiej: Hallwich, Kübeck, Barwiński, Bareuther, Burgstaller, Dzieduszycki, Dipauli, Haase, Herold, Kaizl, Klun, Menger, Piniński, Promber, Szczepanowski i Suess.

Madryt 10-go grudnia. Wczoraj w południe wszystkie sklepy pozamykano i rozpoczęto przygotowania do manifestacyi przeciw radzie miejskiej. Panuje zupełny spokój. Wielki tłum ludzi spieszy na miejsce zebrania. Żandarmerya obsadziła wszystkie ulice.

Madryt 10-go grudnia. Tłumna manifestacya przeciw radzie miejskiej przeszła bez zajść. W demonstracyach brały udział wybitne osobistości, członkowie szlachty, duchowieństwa, reprezentanci świata artystycznego, naukowego i prasy.

Madryt 10 grudnia. Między osobistościami, które wzięły udział w manifestacyi przeciw radzie gminnej, znajdowali się: Sagasta, Armijo, Salmeron, Gamazo, Castillo, Silvea, deputowani i senatorowie, liberalni, karliści, republikanie i konserwatywni dysydenci. Skonsygnowano dwa pułki kawaleryi. Pogoda była wspaniała.

Zebrała się rada ministrów.

Londyn 10 grudnia. Biuro Reutera donosi z Konstantynopola pod d. 7 b. m.: Wszyscy ambasadorowie otrzymali od swych rządów ponownie polecenie, aby obstawali przy żądaniu wydania fermanu dla drugich okrętów stacyjnych. W najbliższym czasie uczynią ambasadorowie w tej kwestyi nowy krok. Na podstawie wspólnego porozumienia się, nie wywierają ambasadorowie na Saida-baszę w sprawie jego powrotu żadnego nacisku, lecz pozostawiają mu zupełną wolność działania.

Konstantynopol 10 grudnia. Said-basza powrócił wczoraj wieczorem do swojego mieszkania.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 grudnia. 2 g. 30 min. po południu.

	złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	100	45
Renta austryac. srebrna „	100	45
Renta austryac. 4% złota	121	65
Renta austryac. 4% koronowa	100	—
Akcye ban. austr.-w.	1022	
„ kredytowe	371	75
Londyn	121	80
Napoleony	9	66½
Dukaty	5	74
Marki	59	55
4% Renta węg. kor.	98	75
4% „ „ złote	121	70
Losy prem. węg.	154	—
Losy tureckie	54	—

	złr.	ct.
Anglobank	164	58
Union	312	50
Bankverein	147	—
Akcye Länderbank.	245	50
„ kol. Kar. Lud.	219	50
„ „ lwowsko-czerniow.	2[illegible]9	—
„ „ południ.	100	50
Elbethal	277	25
Nordbahn	—	
Staatsbahn	366	25
Alpin	85	—
Akcye tytoniowe	198	—
Ruble	129	75

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 10 grudnia.

Banknoty austr.	168	10
Krótki Wiedeń	167	80
Banknoty ros.	218	50
Krótka Warszawa	217	50
4½% Listy polskie	67	40
Renta włoska	86	87
Akc. austr. kred.	231	12
Ultimo Ruble	218	25

Usposobienie giełdy: słabe.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu"
ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie
Telefonu Nr 50.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 10 grudnia.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	130 —	131 —
Marki niemieckie za 100	59 —	59 5
20-frankówka	9 60	9 68
Dukaty cesarskie	5 64	5 74
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego koron	96 75	97 50
5% „ „ „	100 —	10[illegible] 50
„ „ „ z 10% prem.	109 50	110 55
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	— —
„ „ „ „ 41 let.	97 40	98 —
„ „ „ „ koron.	97 80	98 —
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101 —
„ „ kraj. koron	97 30	98 —
5% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.* Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	96 —	100 —

Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
4% galicyjskie propinacyjne	96 75	97 75
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	102 75
4% pożyczki krajowej galic.	96 50	97 50
4% pożyczki kraj. koronowej	96 50	97 50
4½% pożyczki kraj. galic.	100 —	101 —
6% „ „ „	— —	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	97 50	99 —
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	415 —	— —
kolei Karola Ludwika	217 50	219 50
„ lwowsko-czerniowieckiej	290 —	294 —
Losy		
miasta Krakowa	27 —	28 —
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 —	18 —
„ „ węgierskie	10 50	11 —
„ „ włoskie	12 —	13 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	7 —	8 —

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 9 grudnia.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	415 —	— —
4% listy banku hipotecznego	— —	— —
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109 50	110 30
4½% „ „ „	100	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 20	100 90
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 50	98 20
4% „ „ „ „ „	97 50	98 20
4% „ „ „ „ „ 56 l.	97 50	98 20
Galic. obligacye indemnizacyjne	97 50	98 20
„ „ propinacyjne	97 1[illegible]	97 80
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 25	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 9 grudnia.

	rub. k.	rub. k.
4½% listy zast. Tow. kred.	— —	99 90
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	98 60
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ „ V	— —	— —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 9 grudnia.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Renty		
4²/₁₀% papierowa	100 30	100 50
4²/₁₀% srebrna	100 30	10[illegible]
4% złota austryacka	121 90	121 10
5% papierowa austryacka		
4% złota węgierska	121 75	121 95
5% papierowa węgierska	— —	—
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	—
4% „ węgierskie	96 75	97 75
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	101 75
4% „ „ „	97 75	98 25
4% propinacyjne galicyjskie	96 60	97 60
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr austr. Tow. kred. 1880	116 —	116 75
4% „ „ „ „ 1889	117 75	118 50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	108 50	109 50
5% „ „ „ „	— —	— —
4½% „ „ „ „	99 50	100 40
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 50	98 25
4% „ „ „ „ „	98 50	99 25
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 25	98 50
4½% zast. gal. banku kraj.	100 50	100 75
4% austro-węg. banku	100 —	100 80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	125 25	126 25

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 60	100 50
4% „ Koszyce-Bogumin	97 65	98 65
4% „ Lwów-Czern. opodat.	91 75	92 75
4% „ „ nieopod.	97 40	98 40
3% „ południowej	167 20	168 2
4% „ węgiersko-galicyjskiej	97 30	98 30
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	166 25	167 25
wiedeńsk. banku związk. 100 „	14[illegible] 25	148 25
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	450 —	460 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	372 50	373 25
węg. banku kredytow. 200 „	436 —	437 —
galic. banku hipoteczn. 200 „	420 —	4[illegible]3 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	24[illegible] 50	246 5
austro-węgiersk. banku 600 „	1021	1025
Unionbanku 200 „	312 —	312 50
kolei Albrechta 200 „	— —	— —
„ Alföłda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3360	3390
„ Koszyce Bogumin 200 „	193 50	195 50
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	288 —	290 —
„ państwowej 200 „	365 —	366 —
„ południowej 200 „	100 —	100 60
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	205 40	206 —
„ węg. półn.-wschod. 200 „	204 —	206 —

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	84 50	85 —
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	— —	— —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	147 50	148 50
„ „ 1860 „ 500 „	14[illegible] 50	149 —
„ „ 1860 „ 100 „	157 50	158 25
„ „ 1864 „ 100 „	193 —	194 —
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	153 25	154 25
„ regul. Cisy	141 —	142 —
austr. regul. Dunaju	130 —	130 50
miasta Wiednia z r. 1874	164 75	165 25
serbskie 100 frankowe	35 25	36 —
tureckie	52 40	53 40
węg. budowy tumu (Bazylika)	7 25	7 75
kredytowe z r. 1858	202	204 —
miasta Krakowa	27 25	28 —
czerwonego krzyża austryackie	17 70	18 —
„ „ węgierskie	10 70	11 —
Rudolfa	23 —	24 —
miasta Stanisławowa	42 75	46 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 76	5 78
20-frankówki	9 67	9 68
Funty szterlingi angielskie	12 18	12 21
Marki niemieckie	59 5[illegible]	59 60
Ruble papierowe	130 25	130 75

BARDZO PIĘKNE dwa obrazy ołtarzowe
z XVI. wieku,
olejno na drzewie malowane,
z których jeden przedstawia:
Adoracyą Boskiego Dzieciątka (Boże Narodzenie)
(grubość deski przeszło 4 centymetry, wielkość obrazu 231/174 centym., malowany w r. 1534), cena **325 złr.** — drugi wyobraża:
Ś. Franciszka odbierającego św. piętna
(wielkość 234/150 centym.), cena **250 złr.** — oba **umiejętnie** przez specyalistę odrestaurowane — są do nabycia
W KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie. (2707-3-)

NOWOŚĆ! !!Alberty!!
A. Nowiński, ul. Bracka l. 5. (2754-1-)

Prawdziwe perskie dywany
są tanio do sprzedania. Oglądać można od godziny 2—4 przy **ul. Pijarskiej L. 3, II. piętro** od frontu. (2764-1-4)

TEATR w Krakowie MIEJSKI
We środę dnia 11 grudnia 1895 r.
Grube ryby
Komedya w trzech aktach przez Michała Bałuckiego.
Początek o godz. **7**, koniec o **10** wiecz.
Kasa otwarta od godz. 9—1 i od godz. 3—8 wieczorem.
Kasa zamówień: W. Fenz, Rynek główny, róg ul. Szewskiej.

Stangret
wykwalifikowany, z dobremi świadectwami i poleceniami, **może mieć posadę w Królestwie Polskiem na wsi**, od 1go stycznia 1896 r. Wymaga się: szczerego zamiłowania do koni, znajomości chowu i ujeżdżania ich, umiejętnego powożenia czwórką i parą, oraz utrzymywania pojazdów i uprzęży we wzorowym porządku. — Kopie świadectw nadesłać należy do Administracyi „Czasu“ pod lit. **A. M. 2765.** (2765-1-3)

Herbatę Congo z pięknym liściem po 2 złr. 10 cent. za kilo;
Herbatę Pecco Congo z łagodnym delikatnym zapachem po 3 złr. 50 ct. do 6 złr. za kilo;
Herbatę Pakling Congo z łagodnym, delikatnym zapachem po 5 złr. za kilo;
Herbatę Souchong z wielkim pięknym liściem po 2 złr. za kilogram; (2756-1-14)
rozsyła za zaliczką
A. M. MANDL,
handel dowozowy herbat i rumu **w Bernie moraw.**

Wydział krajowy. (2763)
Nr. 76841.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje konkurs na posadę **prymaryusza zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie**, a ewentualnie **sekundaryusza** tego zakładu.

Do posady prymaryusza przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 1500 złr. w. a., relutum za wikt, względnie wikt w naturze i pomieszkanie z opałem, tudzież przysługuje mu prawo do poboru trzech dodatków pięcioletnich po 200 złr. w. a.

Sekundaryusz zakładu Kulparkowskiego pobiera płacę 1000 złr. w. a. rocznie, wikt w naturze, lub relutum, pomieszkanie z opałem, oraz przysłuża mu prawo do trzech dodatków pięcioletnich po 150 złr. w. a.

Posady te obsadzone będą na razie prowizorycznie, po roku nienagannej służby nastąpić może stabilizacya.

Podania udokumentowane świadectwami egzaminów lekarskich, tudzież dowodami dotychczasowej praktyki, a przedewszystkiem praktyki w zakładach dla obłąkanych, wnosić należy do Dyrekcyi zakładu Kulparkowskiego **najdalej do dnia 31 grudnia b. r.**

Z Rady Wydziału krajowego.
Lwów, dnia 3 grudnia 1895 r.
Grott.

Damy, chcące zawrzeć związek małżeński, mogą otrzymać **bezpłatnie** i dyskretnie oferty panów z najlepszych kół towarzyskich przez administracyę **„Cupido“** w Budapeszcie, VIII., Bezeredigasse 8. Na zapytania nastąpi natychmiast odpowiedź. (2749)

Do nabycia we wszystkich Księgarniach:
KRÓTKI RYS DZIEJÓW OJCZYSTYCH
DLA DZIECI
opowiedziała S. Popławska.
Wydanie ozdobne z **6ma rysunkami P. Stachiewicza.**
Cena egzemplarza 2 złr.
Skład głów. w Księgarni **G. Gebethnera i Spółki w Krakowie.** (2708-3-3)

Firma istnieje 40 lat!
Na wilię na drzewko
różne ozdobne
PIERNIKI SALONOWE
w paczkach po 40, 30 i 20 ct.
Placek królewski przekładany
1 złr. 60 cent.
Paczka przekładanych pierników
z konfiturą za 50 cent.
Całusów 30 za 25 ct.
W FABRYCE PIERNIKÓW
K. MOLĘCKIEGO
W KRAKOWIE
przy ulicy Brackiej pod Nr. 5.
J. P. 2633-2 5)

F. KOSIBA
w Krakowie, Rynek gł. l. 23, I. p.
otrzymał w wielkim wyborze **najnowsze angielskie i krajowe materyały na sezon jesienny i zimowy** — oraz **kamgarny** i **krepy najmodniejsze** na fraki i tużurki na zabawy i zebrania wieczorne. (2713-3-10)

Stary Cognac
z wina własnego chowu, destylowany od najpierwszej jakości, 4 butelki za 6 złr. albo 3 litry za 8 złr., młody 3 litry 4 złr. 90 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek Golitsch przy Gonobitz w Styryi. (2158-52-45)

Masło margarynowe jedno kilo 70 cent,
Laureol, smalec roślinny kokosowy, bezwodny i bezwonny i zupełnie neutralny, kilo 90 cnt. — poleca **Ameisen** w Krakowie przy ulicy Koletek pod L. 5. (2451-9)

NA GWIAZDKĘ!!!
MAGAZYN TOWARÓW GALANTERYJNYCH
pod firmą
RUDOLF HERLICZKA
w KRAKOWIE, PLAC MARYACKI Nr. 1,
POLECA NA
GWIAZDKĘ
po znacznie zniżonych cenach:
Japońszczyznę, Wyroby z bronzu, Albumy na fotografie i pamiętniki, Bileterki, Papierośnice, Portmonetki, Necesery podróżne i do robótek;
PERFUMERYE,
Papiery listowe gładkie i ozdobne w kasetkach, Ramy na obrazy i ramki na fotografie i t. p.
Dobra sposobność do nabywania eleganckich, gustownych, a zarazem tanich podarków **na GWIAZDKĘ.** JP. (2767-1-6)

HANDEL
Edwarda Fuchsa w Krakowie
założony w 1842 roku,
poleca swój **skład towarów kolonialnych, win węgierskich, austryackich, reńskich, francuskich,** oraz oryginalnych **szampańskich, likierów holenderskich, koniaków, araków, rumów, wódek** prawdziwych **gdańskich i łańcuckich, serów** krajowych i zagranicznych, **kawioru** astrachańskiego, **wędlin, marynat** i wszelkich w zakres handlu korzennego i delikatesów wchodzących przedmiotów, **po cenach umiarkowanych.**

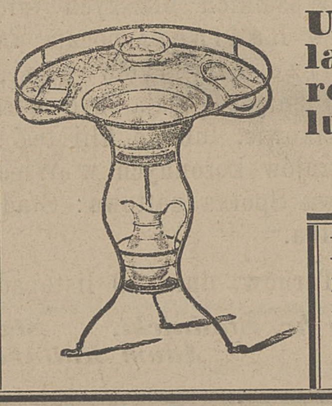
Porter angielski.
Winogrona hiszpańskie, jabłka tyrolskie, gruszki włoskie.
Ostrygi ostendzkie, codziennie świeże.
Znakomite **Masło deserowe**, pochodzące z dworu, który jest stałym dostawcą tego artykułu na stół Jego Cesarskiej Wysokości Arcyksięcia Leopolda Salwatora w Zagrzebiu.
Wysyłki zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie. (2766-1-5)

Do wydzierżawienia od dnia 15 maja 1896 r.
młyn turbinowy
o 3 parach walców, 2 kamieniach i najnowszem urządzeniu **wraz z młynem zwyczajnym** o 3 kamieniach. — Bliższych danych udzieli **naczelny zarząd dóbr Żurawno**, poczta w miejscu, stacya kolei Bortniki. (2733-2-2)

Największy wybór lamp po cenach bez konkurencyi tanich.



W. BAZES
w **Krakowie,** Rynek główny l. 35 (Krzysztofory).
Skład fabryczny szkła, porcelany, lamp i wszelkiego rodzaju flaszek „Akcyjnego Tow. dla przemysłu szkła dawniej Friedr. Siemens“ w Neusattl-Elbogen i Dreźnie,
poleca swój
bogato zaopatrzony skład **lamp, świeczników** i **pająków** z pierwszorzędnych firm zagranicznych, szczególnie zaś wielki zapas i wybór obecnie tak ulubionych **lamp stojących** *(Ständerlampen)* i słupowych z palnikami najlepszej konstrukcyi, tańszych niemal o 50% jak z wiedeńskich fabryk.
Towary majolikowe, bronzowe, bambusowe i t. p. od najtańszych drobnostek do najozdobniejszych przedmiotów; oprócz towarów powyżej określonych, posiada Magazyn wielki zapas towarów służących do codziennego użytku, które sprzedaje po cenach możliwie najniższych i tak n. p.



Umywalnia żelazna z garniturem francuskim lub drezdeńsk. zł. 7·50

Lampa nocna (Ampla) niebieska lub czerwona z lampką naftową w środku zł. 2·50

12 **szklanek gład. szlif.** 48 c.

12 **profitek gładkich** 30 c.

12 **muszli prawdziwych do pasztecików** 60 c.

12 **płukanek kolor.** zł. 4·80

12 **solniczek małych** 60 c.

12 **rzniętych podstawek p. noże i widelce** 70 c.

Talerze porcelanowe z deseniami gustownemi, nie zmywającemi się:
płytki . . . 12 ct.
głęboki . . 13 „
deserowy . 9 „

12 filiżanek do herbaty z prawdziwego fajansu francuskiego niezrównanej trwałości **zł. 2·40.**

1 stolik bambusowy z płytą francuską, deseniowaną, 35 centim. średnicy, **zł. 3·—.**

Garnitur z szkła czystego z obwódką matową, zawierający:
12 szklanek do wody,
12 kieliszków do wina,
1 karafkę na wodę,
1 karafkę do rumu,
2 kieliszki do wódki, zł. 3·20

Garnitur stoł. porc. z deseniem niezmywającym się, zawierający:
12 talerzy płytkich,
6 „ głębokich,
6 „ deserowych,
1 półmisek długi,
1 „ okrągły,
1 salaterkę,
1 kompotierkę,
1 sosierkę,
1 wazę, zł. 6·40

Urządzenie kuchenne zawierające 10 sztuk, między innemi:
1 młotek porcelanowy,
1 wałek „
1 cedzidło „
i t. d. zł. 3·80

Garnitur porcelanowy do herbaty z ładnym deseniem, zawierający:
6 filiżanek,
1 cukierniczkę,
1 mlecznik,
1 czajnik, zł. 2·90

Przy zakupnie wypraw oraz urządzeń hotelowych i restauracyjnych odstępuję rabat; również udzielam na wypłaty osobom mnie znanym bez doliczenia nadwyżki. JP. (2719-2-20)

Największy wybór lamp po cenach bez konkurencyi tanich.

Zwraca się uwagę na dokładny adres, gdyż istnieje w Krakowie firma podobna.

KSIĘGARNIA, SKŁAD I WYPOŻYCZALNIA NUT MUZYCZN. ORAZ EKSPEDYCYA PISM PERYOD.
S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie,
Rynek gł., linia A—B, telefon Nr. 150,
otrzymała na główny skład dzieło:
Pamiętnik zakładu fizyologicznego w Uniwersytecie Jagielloń. od 1885 do 1895 r. Cena 2 złr., z przesyłką pocztową złr. 2·25. (2625-3-3)
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wyborne Herbaty po złr. 4, złr. 3·60, familijna złr. 3·40, Viktoria złr. 3·20, 2·80, 2·40 i 2 złr. za ½ kilo we wszystkich znaczniejszych handlach w Galicyi do nabycia, lub wprost z głównego Magazynu Juliusza Grossego w Krakowie, Rynek 38. (2062-14-)
We Lwowie skład w handlu Władysł. Bażanta, ul. Halicka; w Tarnopolu u E. Frantz.

Pensyonat
Dr. Chwistka w Zakopanem
dla potrzebujących górskiego powietrza — **otwarty cały rok.** — Od 3 złr. dziennie od osoby. (2462-12-)

WYBORNY
kraiński miód gładki
w oryginalnych baryłkach po 60—70 kg. wysyła po najtańszych cenach
Primus Hudovernig,
najdawniejszy handel miodu (2674-4-10) **w Lublanie w Krainie.**

KONIAK
CZUBA-DUROZIER & Co.
Fabryka francuskiego koniaku w PROMONTOR.
GŁÓWNA REPREZENTACYA: (2551-7-30)
RUDA & BLOCHMANN, w WIEDNIU-BUDAPESZCIE.
Wszędzie do nabycia.



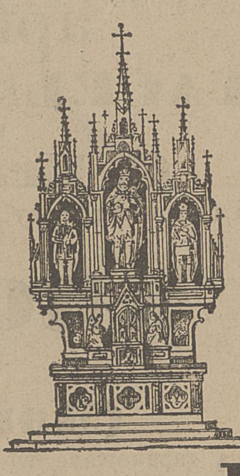
Oehmiga - Weidlicha
Violette Blanche Extrait.
Ten przetwór z zapachem fiołkowym przewyższa wszystko dotychczas w handlu się znajdujące, zapach jest silny, przyjemny i trwały i zbliża się ściśle do świeżo zerwanego fiołka leśnego i łąkowego.
Główny skład w **Krakowie** mają **G. Otowski** i **K. Wiszniewski** apt.
Zastępca: **Alojzy Grobler** ajent i komisyoner handl. w **Krakowie.** (2547-2-6)

Zakład dowozu Kawy
otrzymuje wprost z źródła oryginalne gatunki nie fałszowanej, **nie zabarwionej**
arabskiej i zachodnio-indyjskiej kawy
i wysyła za zaliczką pocztową opłatnie włącznie z opakowaniem do każdej stacyi pocztowej w Austryi następujące wypróbowanej dobroci mieszanki wyborowej kawy:

4½ kilo **Kawy** z najlepszych **4ch gatunków kawy** 10 złr. 50 cent.	4½ kilo **Kawy** z najlepszych **5ciu gatunków kawy** 11 złr. 25 cent.	4½ kilo **Kawy** z najlepszych **3ch gatunków kawy** złr. 10·—.

Adres: **Kávé-Import, Budapest, Bajnok-utcza Nr. 6.**
Korespondencya w języku polskim.
ODEZWA DO SZANOWNYCH GOSPODYŃ!
Weźcie sprzedawaną po sklepach kawę niepaloną i zanurzcie ją na przeciąg 24 godzin w czystej ciepłej wodzie, a przekonacie się, że woda zabarwi się najróżnorodniej, co stanowczo dowodzi, że macie do czynienia z kawą zafałszowaną. — Kawa prawdziwa, **niezabarwiona (KAWA MARKI IMPORT-KAVÉ)** nadaje wodzie kolor naturalny, cytrynowo-żółty. (2550-8-10)

Do
LOKACYI KAPITAŁÓW polecenia godne:
4% koronowe listy zastawne austryackiego centralnego banku kredytowego ziemskiego.
Listy zastawne centralnego Banku kredytowego ziemskiego mogą być użyte **prawnie do fruktyfikującej lokacyi pieniędzy pupilarnych, funduszowych i depozytowych,** tudzież do **kaucyj służbowych i wojskowych,** i są dla posiadacza **zupełnie wolne od podatku dochodowego.**
Wechselstuben- (2571-2-3)
Actien-Gesellschaft „MERCUR“
I., Wollzeile 10, **WIEN**, Mariahilferstrasse 74 B.
IV., Hauptstrasse 14 (Hotel Stadt Triest).



Krystyan Mahlknecht
w St. Ulrich-Gröden w Tyrolu
poleca się do sprowadzania
statui świętych, Chrystusa Pana, grobów św., przedstawień żłóbkowych, dróg krzyżowych wypukłych, ołtarzy
i wszelkich innych w ten dział wchodzących robót z drzewa.
Illustrowane cenniki na żądanie darmo.

Polecenie.
Panu Mahlknechtowi!
Na zapytanie pańskie, czy jestem zadowolony z zamówionych u Pana i mnie punktualnie w terminie dostarczonych statui Serca Pana Jezusa, czuję się w obowiązku wyrazić Panu serdeczne podziękowanie za dokładne i ze znajomością sztuki wykonane przedstawienie figury wogóle, jakoteż w pojedynczych częściach w szczególe, niemniej za zgrabne i gustowne udekorowanie.
Lwów, dnia 12 sierpnia 1895 r.
X. Władysław Hickiewicz, rz. kat. proboszcz.

Wielmożny Panie!
Jako lubownik sztuki muszę Panu wyrazić najzupełniejsze uznanie za dostarczone dla mojego kościoła statuy w naturalnej wielkości w liczbie pięć, mianowicie św. Józefa z Dziecięciem, Serce Jezusa, N. M. Panna Niepokalana i t. d., gdyż odznaczają sie one nietylko pod względem artystycznym lecz także z powodu tanich cen.
Polecam więc Pana najgorącej wszystkim lubownikom sztuki. (2309-4-6)
X. Józef Lenartowicz,
proboszcz w Lubczy pod Jodłową w Galicyi, dnia 20 lipca 1895 r.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Józef Rudnicki w Krakowie poleca: Najpiękniejsze Krawaty męskie z fabryk wiedeńskich i angielskich. (2448-4-)